

LEWIS & CLARK

PISMO

SPOŁECZNO — KULTURALNE

附



Bielsko - Biała

1988

Spis treści :

PROWINCJONALNA PAŃNA "S" - Konrad Beskidzki	1
LIBERAŁ OŚWIECONY CZY OŚMIESZONY ?	
- STANCZYCY - Filip	6
- SŁOWO "REALNE" - Lucja P.Rus	11
WERSZE - Marek Chorabik	15
WOBEĆ LGSU, "LISTY" I "PAMIĘTNIKI" STANISŁAWA BRZOZOWSKIEGO - - Kamen	16
O 'MALLEY O KATYNIU	20
AS KONTRWYWIADU Z PODBESKIDZIA (cz.1) - Sebastian M.	22
PIENIĄDZE DLA "SOLIDARNOŚCI" - Komunikat Biura Brukselskiego ..	27
COŚ Z "RUOH-u" - recenzja K.B.	30

**Wyjeżdżając na waka -
-cje zabierz z sobą**

„Lewitację”

REDAKCJA DZIĘKUJE BIELSKIEMU KOMITETOWI
OPORU SPOŁECZNEGO ZA POMOC.

Numer zamknięto 1 sierpnia 1988

Cena 120,-

Druk:



„Prowincjonalna Panna S”

Podbeskidzie - moja prywatna ojczyzna, w pół drogi między Śląskiem i Galicją. Ziemia, na której leżą Wadowice Karola Wojtyły i Oświęcim Rudolfa Hessa. Prowincjonalny kąt Polski z pretensjami do europejskości.

W tym „moim” kawałku Polski nie może zabraknąć tej najważniejszej w moim życiu (oczywiście publicznym, bo w życiu prywatnym najważniejsza jest pewna młoda, zgrabna dama) - „Solidarności”. Nie jest tak zahartowana jak ta gdańska i nie jest tak inteligentna jak ta warszawska, ale jest - w sam raz na nasze prowincjonalne możliwości.

O JEJ MŁODOŚCI

Zjawiła się u nas pod koniec sierpnia „roku pamiętnego”. Najstarsi górale wspominają wprawdzie ulotki, które pojawiły się w Bielsku-Białej w 1956 roku, a niektórzy widzieli nawet w sześćdziesiątym ósmym działko wędne w pobliżu pomnika Mickiewicza, gdzie akurat grupka licealistów zdawała egzamin dojrzałości, ale właściwie nikt się jej tutaj nie spodziewał. Może dlatego szło jej dość opornie i dopiero wielki strajk z lutego 1981 r. wprowadził „S” na dobre i złe (to drugie zdarzało się częściej) w podbeskidzki krajobraz.

Dzień 13 grudnia 81 r. zmienił jej oblicze. Mniej już w nim festynu, więcej obowiązku. Z grudniowej nocy „S” wyszła mocno osłabiona, ale jednak na własnych nogach. Wykruszyło się mnóstwo ludzi. Odeszli do swych rodzin, parafii, sporo do swej Ziemi Obiecanej w Detroit, Chicago czy Toronto. Nie trzeba mieć do nich pretensji - nie każdy rodzi się bohaterem. Chwała im za to, co zdążyli zrobić, nim przypomnieli sobie, że są tylko ludźmi.

Ci, którzy pozostali, i ci, którzy doszli, musieli dostosować się do nowej sytuacji. Tej wiosny, która miała być „nasza”, powstała instytucja o dość barokowej nazwie: Regionalna Komisja Wykonawcza „Trzeci Szereg”. Wówczas opierała się głównie na najsilniejszym w Regionie zakładzie - Fabryce Samochodów Małolitrażowych. Struktura ta działa do dziś, choć substancja „ludzka” uległa całkowitej wymianie w wyniku wielu wpadek i aresztowań w 1983 roku. Największą porażką „S” w tym okresie było rozbiście RKM, kierowanej przez ślusarza z FSM-Bińkowskiego. Wielkie straty organizacyjne i materialne spowodowane były w dużej mierze nieprzygotowaniem ludzi do działań w warunkach konspiracji. Ale to już historia. Niestety, do historii należą również najbardziej masowe formy społecznej kontestacji - manifestacje. Daty tych demonstracji w Bielsku-Białej świadczą o dwóch sprawach: o mocnej więzi Podbeskidzia z resztą Polski (1.05, 3.05, 31.06.1982) oraz o tym, ile już lat nikt nie wykryczył na bielskiej ulicy „Nie ma wolności bez Solidarności!”.

Przetrwiał natomiast ruch wydawniczy, choć zniknęło wiele tytułów ukazujących się w pierwszych miesiącach czy latach, jak chociażby bielskie „Bez knebla” i „Bibuła”, czy żywiołkie „Drzazga” i „Halny”. Na ich miejsce powstały i powstają nadal nowe pisma. Ale dość już o tym co było. Ważniejsze przecież, co przetrwiało do dziś.

O TYM, JAK PROWADZI SIĘ W WIEKU DOJRZAŁYM

Znajomi z Gdańska czy Wrocławia pytają mnie czasem z przekąsem: „-A u was to jeszcze coś się dzieje?”, albo: „-Czyżby w Bielsku była burza z piekunami, że tak mało ludzi poszło na wybory?” (Podbeskidzie plasuje się bowiem zwykle w awangardzie wśród bojkotujących). Cóż więc jest ta burza?

Najważniejszą strukturą "S" na Podbeskidziu pozostała wspomniana już Regionalna Komisja Wykonawcza. Choć z upływem czasu zmienił się skład personalny i możliwości techniczno-organizacyjne, RKW nadal koordynuje działania "S" w regionie. Wydaje swoje pismo - "Solidarność Podbeskidzia", ukazujące się nieprzerwanie od 1982 roku. Niedługo powinien pojawić się jubileuszowy, setny numer. Nakład może nie imponujący, lecz niemały jak na warunki provincialne - 3000 egz.

Składową RKW jest nieumiejscowiona zorganizowania wokół siebie prężnych grup zakładowych oraz niedostatek działań czysto związkowych. Oczywiście, po rozbiciu większości wsi z okresu stanu wojennego, powołanie ich odbudowanie jest bardzo trudne przy przyjęciu modelu pracy ściśle sekcjonowanej. Próba przełamania tej bariery było powołanie przez RKW w 1986 roku pięciu jawnych rzeczników "S" na Podbeskidziu. Jednakże spory wewnątrz tej grupy i brak jasno postawionych zadań, spowodowały praktycznym niebytem instytucji rzeczników. Z dzisiejszej perspektywy można już ocenić, że nadzieje związane z powołaniem grupy jawnych działaczy nie spełniły się (tak zresztą, jak większość nadziei związanych z amnestią z września 86 roku i "wyjściem na jawność"). Nie oznacza to však konieczności zamknięcia jawnej działalności, lecz jedynie zmiany jej formy (np. poprzez rozszerzenie instytucji rzeczników i utworzenie ciała o charakterze rady programowej, utworzenie biura interwencyjnego, klubu dyskusyjnego itp.).

Najbliższą z grup zakładowych, działających w regionie, jest "Solidarność" Fabryki Samochodów Kaskitratowych. Ścierają się tu jednak dwie koncepcje. Jedną z nich - "samorządową" - reprezentuje grupa działaczy próbujących poszerzyć "pole wolności" poprzez działania w samorządzie zakładowym. Taka tendencja wysyła poparcie ze strony RKW. Jednakże wydaje się, że pomimo konkretnych osiągnięć w mikroskali, sygnaliści co najmniej stracone przez straty, wynikające z firmowania swym autorytetem niepopularnego wśród robotników, skompromitowanego w stanie wojennym samorządu.

Druga tendencja - "fundamentalistyczna" - propaguje działania konspiracyjne, nawiązujące do etosu stanu wojennego. Wyrazicielem tej tendencji jest TIZ PSM wraz ze swym pismem "Informator Solidarności" (nakład wynosi kilkadziesiąt egzemplarzy). TIZ, który powstał jeszcze przed utworzeniem RKW, przeszedł już wiele okresów wlotów i upadków, działa jednak nieprzerwanie.

Nie wdając się w dyskusję na temat merytorycznej wartości obu koncepcji (których ścieranie się znajduje swój wyraz również w innych środowiskach), można jedynie stwierdzić, że połączenie wysiłków obu grup niewątpliwie przyniosłoby obustronne korzyści.

W 1985 roku powstał w Bielsku-Białej Bielski Komitet Oporu Społecznego. Jest to struktura wyraźnie odwołująca się do solidarnościowej tradycji i współczesności, bliska współpracująca z regionalną "S", akcentująca jednak swoją programową i organizacyjną niezależność. BKOS wydaje "Solidarnych" (nakład-1200 egz.), od 85 r. ukazało się 29 numerów pisma. Grupa ta usiłuje podejmować tematykę poswiatekową, m.in. regularnie porusza sprawy ekologiczne.

Prócz tych bielskich struktur istnieją też grupy działające w innych miastach. "Solidarność" Wadowic, Kęt i Andrychowa wydaje własne lokalne pismo pt. "Solidarny" oraz organizuje akcje ulotkowe i propagandowe. W regionie Suchej, Beskidzkiej od grudnia ubr. ukazuje się pismo o tytule (chyba tymczasowym) "Biuletyn informacyjny", skupiające wokół siebie działaczy z Jasseszyna, Makowa, Suchej i Zawoi.

Zupełnie nowym zjawiskiem na Beskidzkiej scenie opozycyjnej jest czasopismo "Gąbka", którego pierwszy numer ukazał się niedawno, poprzedzony szeroko - jak na nasze warunki - akcją reklamową. Redakcja tego almanachu, skierowanego do intelektualnie rozbudzonej młodzieży, deklaruje swoją alternatywność, tzn. "stanie obok" zamiast "stanu naprzeciw".

Aktywność "S" na Podbeskidziu nie wyczerpuje się na wydawaniu pism, choć jest to działalność niewątpliwie ważna. Zdarzają się też innego rodzaju akcje propagandowe. Np. 31.08 ubr. na murach Zamku Sękowskich pojawia się transparent "CDS". Zaskoczona SB interweniuje dopiero po 30 minutach. Przed rzecznikami (lub bez okazji) mury miasta pokrywają dziesiątki napisów. W takich spektakularnych akcjach specjalizuje się Bielski Komitet Oporu Społecznego. Dotyczy to również ulotkowania, jednak na skutek nieprzygoto-

wania struktur "S", jak również i lekceważącego stosunku niektórych działaczy do tego typu działań, jednorazowy nakład ulotek nie przekroczył chyba nigdy 10 tysięcy. Podobne akcje ulotkowe są przeprowadzane również w Żywcu, Oświęcimiu, Csechowiecach-Dzięsiu, w rejonie Suchej Beskidzkiej i Andrychowa oraz sporadycznie w innych miejscowościach.

Mimo kontrowersyjnych nieraz opinii trzeba przyznać, że wielką rolę w formowaniu postaw solidarnościowych odgrywa Duszpasterstwo Ludzi Pracy. Największe i najbardziej aktywne działają przy kościołach pw. św. Miłkoży w Bielsku, one też najczęściej narasta się na represje ze strony władz. Typowe formy aktywności to ekologiczne msze św., odczyty, spotkania autorskie, projekcje video. DLP organizują też wyjazdy na Pielgrzymkę Świąta Pracy. Posa Bielskiem duszpasterstwa działają aktywnie również w Bystrej Krakowskiej, Juszczynie, Skoczowie.

Inną formą ludzi związanych z "S" są samorządy. Posa próba FSM-owską również w kilku innych zakładach pracy działacze "S" wzięli udział w wyborach. W niektórych zakładach (od wielkiej "Befany" w Bielsku-Białej po instytut doświadczalny PAN w Gołyszach k. Skoczowa) próby te zostały uwiecznione powodzeniem i można saryzykować twierdzenie, że wariant "samorządowy" choćby częściowo zdaje tam egzamin.

Na Podbeskidziu prowadzony jest też kolportaż wydawnictw spoza regionu. Zajmują się tym zarówno struktury "S", jak i nieformalne kręgi środowiskowe. Wiadomo o istnieniu przynajmniej kilku bibliotekzek środowiskowych. Kolportowany jest w dużych ilościach warszawski "Tygodnik Mazowski". Ostatnie tygodnie przyniosły wydarzenia dla Podbeskidzia bardzo ważne, nie tylko ze względów prestiżowych. Odbiło się zebranie działaczy "S", na którym wybrano koordynatora działań na terenie Regionu, p. Grażynę Staniszeuską z Bielska-Białej. 9 kwietnia została ona przyjęta do Krajowej Komisji Wykonawczej NSZZ "S" wraz z reprezentantami Górnego Śląska i Gorzowa.

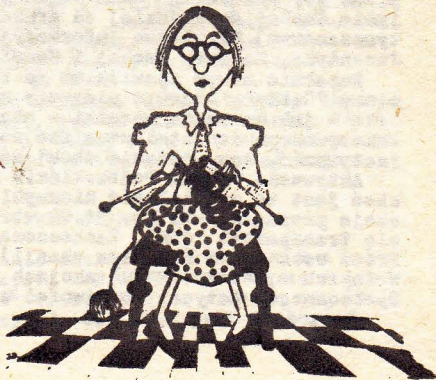
O TYM, CO SIĘ JEJ NIE UDAJE

Powyższe wyliczenie nie wyczerpuje oczywiście wszystkich przejawów istnienia "S" na Podbeskidziu, daje jednakże pojęcie o jej zasięgu i wadach. Te drugie warto są szczegółowego opisu, by obraz prowincjonalnej panny S. nie wydał się nam podobny do wizerunku Miss Polonia.

Jakież są zatem owe skazy na urodzie? Tak jak w całej Polsce, przede wszystkim brak silnego oparcia w zakładach. Sieć kolportażu coraz bardziej zmiernia w stronę układów rodzinno-przyjacielskich, coraz mniej oparta jest o szoki fabryczne. Nie "chwyciły" również w zakładach pracy jawne formy działania. Nie powstał na Podbeskidziu (do tej pory) ani jeden komitet zakładowy NSZZ "S", a przecież, pomimo kontrowersji, jakie ten pomysł zrodził, są to działania bardzo potrzebne i efektywne.

Inną wadą o równie kardynalnym znaczeniu jest praktyczna nieobecność "S" w kilku ośrodkach, które są predestynowane do odgrywania znaczącej roli w Regionie. Zamarła żywiecka

"S", tak niedawno aktywna. Długo ten rejon Beskidów to opozycyjna pustynia, mimo naturalnego sapiecia w postaci kopalni górali. Inną "białą plamą" jest Oświęcim, gdzie na swą siedzibę drugi (obok FSM) wielki kombinat przemysłowy województwa - Zakłady Chemiczne. Położenie oraz sąsiedztwo z okrem legalnego działania spowodowały cięśnienie Oświęcimia ku Małopolsce, jednak efekty tej współpracy nie są znaczące, jak na potencjał 50-tysięcznego ośrodka przemysłowego. Związek z Podbeskidziem byłby zapewne bardziej efektywny. Do "nieobecnych" należy również



Cieszym, który dysponuje przecież sporym zapleczem intelektualnym.

Inną słabością "S" jest jej niki oddziaływanie na młodzież. Nie wypracowane właściwie żadnych form przyciągania młodych ludzi, ani w zakładach pracy, ani poza nimi. Odłogiem leży praca oświatowa wśród młodzieży (podejmowane próby wyglądały dość anemicznie). Powoduje to bolesną lukę pokoleniową - wszak tegoroczni maturzyści mieli w Sierpniu 18 lat!

Ostatnim powodem do narzekan jest sprawa, a powodem której trudno winić "S". Chodzi o to, że jest samotna, że nie ma wokół niej trzema (lub chociaż trzema) wielbicieli, tak jak w innych regionach, gdzie kręci się przy niej i buńczuczny młodzieniec w butach z obelwanami z KPN-u, i okularnik z KRS-u, i stateczny, dobrze sytuowany liberalny konserwatysta. Niestety, u nas nie zaprosił jej na łody nieopierzony uczeń z Federacji Młodzieży Walczącej ani nie stara się o jej względy "demokratyczno-liberalny niepodległościowiec". Przez smutek samotności rodzi to bardziej niebezpieczne zjawiska. "S" jest niejako zmuszona przejąć funkcje, które gdzie indziej, spełniają wspomniane ugrupowania, co nie tylko ogranicza znacznie swobodę politycznego manewru, ale i utrudnia wywiązywanie się z podstawowej roli - roli związku zawodowego. Nie bez znaczenia jest też fakt braku konkurencji, zarówno tej ideowej, jak i organizacyjnej.

PROPOZYCJE NA PRZYSZŁOŚĆ

Jaką kurację zalecić, by wspomniane wyżej wady zlikwidować lub chociażby zminimalizować? Nie ma jednego wyjścia. Każdy, kto jest z nią emocjonalnie związany, przedstawi inny przepis. Warto jednak sformułować choćby ogólne, posądzone kierunki zmian. Mogą one posłużyć jako podstawa do dyskusji.

Możliwość więc dążyć do rozciągnięcia wpływów "S" na te tereny, gdzie pozostaje niewidoczna. Świeży przykład Suchoj Biełkowskiej dowodzi, że jest to możliwe. Powstanie lokalnych delegatur RKW w Gwincimiu, Żywcu czy Cieszyń - nie pozwoliłoby oprzeć pracę regionu na grupach środowiskowych, skoro zakładowe są zbyt skąpe. W zakładach natomiast istniejące grupy winny - w miarę możliwości - formalizować się i dążyć do stworzenia tajnych konisji zakładowych.

Drugim kierunkiem działań władz regionu (a także wszystkich członków "S"), winna być praca wśród młodzieży. Prócz pisma młodzieżowego (gdzie te słowa dotrą do Czytelników, pierwszy numer takiego pisma będzie już w kolportażu), pozytywną rolę mogłoby odegrać np. powołanie grupy "Oświaty Niezależnej" czy "Solidarności Nauczycielskiej", która zajęłaby się pracą wśród wychowawców. Należy dążyć do rozwoju instytucji wywodzących się z ethosu "S", nastawionych na "specjalistyczną" działalność, np. komitetów kultury niezależnej, obrony praworządności, obrony praw emerytów itp. One w dużym stopniu decydują o sile "S" jako ruchu społecznego.

Do działalności oświatowej trzeba spróbować skuteczniej wykorzystać już istniejące możliwości, jakie daje współpraca z duszpasterstwami, NIK-iem czy parafiami.

Należy też na nowe przemyslić formy jawnej działalności, bowiem dotychczasowe nie zdają egzaminu. Propozycje przedstawiam już wcześniej, ale tu problem wydaje się najbardziej skomplikowany.

Najbliższe miesiące będą chyba miały decydujące znaczenie dla wyklarowania się koncepcji politycznej Związku, również na szczeblu regionalnym. Spory koncepcyjne i personalne w "S" nie ominą Podbeskidzia. Bez względu na ocenę poszczególnych działań i pomysłów, konieczne jest jak najszersze zakończenie owych kłótni, by w nowy, zapowiadający się jako dynamiczny, okres wejść z możliwie największą siłą przebiecia. W tym celu trzeba opracować taką taktykę "S", by Związek nie był skazany wyłącznie na reagowanie na kolejne posunięcia władz. Zmiany wymaga optyka podejmowania decyzji politycznych: najwyżej już czas zrezygnować z działań obliczonych na uzyskanie akceptacji władzy, z działań mających na uwadze rychłe porozumienie, które mogą spowodować ercję kapitału zaufania społecznego. Porozumienie to oczywiście polityczna konieczność, ale jedyną drogą do niego jest praca nad powiększeniem własnej siły, by wymusić na władzy kompromis. Nie w każdej sytuacji otwartej przez władze trzeba się poddać, bo może okazać się, że wiedzie ona w ślepe ułiczki. Potrzeba zatem rzetelnego wsłuchiwania się w odgłosy wydawane przez

śpiącego szarego człowieka, by jego przebudzenie nie było zaskoczeniem dla tych, którzy chcą być jego obrońcami. Sprawa nabiera szczególnej aktualności w kontekście obecnych wyborów do rad narodowych. Najbliższe miesiące mogą zdecydować, czy zdołamy na powrót "złapać wiatr w żagle", czy też przegapiamy tę sznagę, a panna S. zacznie się stopniowo zmieniać w starą pannę.

PATRZENIE W PRZYSZŁOŚĆ

Mam takie ulubione miejsce, z którego patrze wieczorami na swoją prywatną Ojczyznę. Myślę, że to właśnie tu rozgrywa się walka o losy owego niezwykłego dziedzictwa, o którym mówi Jan Paweł II na Zaspie. Że to być może tutaj, na prowincji, decyduje się kształt polskiej rewolucji ducha. Dlatego trzeba starać się o pannę S. najlepiej jak potrafimy właśnie u siebie, tu, między Sierpniem praskim a Sierpniem gdańskim, wciąż z nadzieją na lepszą przyszłość. Panna S. wierzy, że jej wielkie dni powrócą:

KONRAD BESKIDZKI



„Zapchajdziura”

„działalność propagandowo-agitacyjna powtarzana była nieustannie, maszynowo, przez działaczy wojewódzkich i powiatowych. W rezultacie, pod koniec 1949 roku na terenie powiatów bielskiego i cieszyńskiego powołano dwa Komitety Założycielskie: w Kaniowie i Puńcowie. Ich zadaniem było powołać na swoim terenie spółdzielnię produkcyjną.

W tym czasie, późną jesienią 1949 roku została zorganizowana wyjeżdźka do Związku Radzieckiego. Wzięło w niej udział kilkunastu śląskich rolników, w tym trzech z terenów Podbeskidzia. Pobyt we wzorcowych kółkach w Białorusi trwał 5 tygodni i miał zapoznać uczestników z pracą kolektywną i jej efektami.

Zamierzenia i nadzieje pokładane w wyjeździe do wybranych kółkowców nie dały jednak spodziewanych efektów. Po powrocie do kraju, uczestnicy wycieczki (wzięli ich potem od wsi do wsi na gromadzkie zebrania) oficjalnie chwalili pracę i osiągnięcia kółkowców, lecz w rozmowach prywatnych komentowali krytycznie dostrzeżone niedociągnięcia i mankamenty. W efekcie tego, w kilku gminach, na terenie których założono Komitety Założycielskie - znaczna część rolników wycofała swe deklaracje i zrezygnowała z decyzji. Podobnie zareagowali rolnicy Puńcowa odmawiając udziału w organizowaniu spółdzielni i rozwiązując komitet Założycielski.

„Jaki był skład społeczny członków omawianych zrzeszeń (spółdzielni rolniczych - przyp. red.) (...) I tak np. w spółdzielni produkcyjnej „Promień” w Ogródzonej członkami byli w większości urzędnicy, robotnicy, publicyści zakładów pracy, bezrolni i kilku rolników. W spółdzielni „Przełom” w Bestwinie znaczną część członków stanowili kolejarze, górnicy, paru pracowników umysłowych, trzech nauczycieli i sześciu rolników. Natomiast zrzeszenie w Lesznie Górnej skupiało wyłącznie rodziny bezrolne, zaś w Jasienicy większość członków rekrutowała się z rzemieślników posiadających własne warsztaty rzemieślnicze.”

Mirosław Kondracki, Początki kolektywizacji rolnictwa w latach 1945-1956 (na przykładzie Podbeskidzia), ANTYK nr 5 (1988), s. 97-107

Liberał oświecony czy ośmieszony ?

WYJAŚNIENIE OD REDAKCJI

Prezentujemy dwa teksty dotyczące zjawiska neoliberalizmu i neokonserwatyzmu w Polsce. Temat uważamy za aktualny przede wszystkim z powodu ofensywy ideologicznej i politycznej ugrupowań, które upierają się, by nazywać je prawicą. Oba zamieszczone teksty pisane były niezależnie od siebie, choć oba dotyczą (pośrednio lub bezpośrednio) satandarowego pisma wspomnianej orientacji - "Stańczyka". Oceną tekstów zestawiamy oczywiście Czytelnikom, jednak nie możemy przejść do porządku nad pewnymi - delikatnie mówiąc - nieścisłościami zawartymi w tekście Filipa. Nasze uwagi streszczamy poniżej.

1. Obrona "Stańczyka" polegająca na nie do końca poważnym traktowaniu go jest bardzo wygodna, ale nie wytrzymuje krytyki. Autorzy pisma sami domagają się, by traktować ich poważnie, tym bardziej, że "Stańczyk" będzie prawdopodobnie spełniał rolę oficjalnej trybuny Ruchu Polityki Realnej. Stosując tę metodę konsekwentnie, można by również dzieła Farksa uznać za intelektualną prowokację.
2. Potrafimy wskazać co najmniej kilka miejsc, w których "Ład", tak rozbuchany sędziem Filipa, można kupić o każdej porze dnia. Przy małym nakładzie (30 tys. egz.) daje to do myślenia.
3. Filip uważa, że "Stańczyk" wyróżnia się wysoką kulturą (zawłaszcza dotyczy to zamieszczonych dowcipów). Gratulujemy mu dobrego smaku, jeśli podobał mu się rysunkowy dowcip przedstawiający dwóch wyliwanych (prawicowców, rzecz jasna) strzelających do uciekającego wśród krzaków lewicowca (polujący nie byli pewni, czy "swierszyna" jest kurowicki, czy kuroń), zamieszczony w jednym z numerów pisma.
4. Nie sądzamy się też, że :
 - a) lewica poniosła zupełną klęskę teoretyczną i praktyczną,
 - b) "Solidarność" dążyła do absurdałnego usamodzielnienia wszystkiego, co możliwe.

Dyskutować nie będziemy, bo nie lubimy udowadniać, że nie jesteśmy wielbłądami.

Filip ma natomiast rację tam, gdzie nie ma tej Łucja P. Rus. "Stańczyk" nie jest wybraniem z kilku pism lecz układem się z samodzielnie redagowanych dzieł.

„Stańczycy”

„... polityka nie bywa ani poważna, ani śmieszna: może także mieć formę komediową, aby tylko była skuteczną. Kto powiedział, że świat jest zawsze poważny ?!”

Kisiel

Na okładce blazen w trójkątnej, kolorowej czapce z pomponami - "Stańczyk".

- pismo konserwatystów i liberałów - głosi podtytuł. Na odwrocie hasło: "Kapitalizm TAK! Wypaczenia NIE!" (zdarzają się też inne, np. "Jedźcie kawior!"). Nie wiadomo - wariaci czy prowokatorzy? W czym inieniu występować z takimi hasłami - wiadomo, że naród ma wprawdzie dość komuny, ale chce prawdziwego socjalizmu, takiego o ludzkim obliczu, gdzie wszyscy mają naprawdę sprawiedliwie i po równo. Już niedługo, kiedy rozpędnie się ZSRR (chyba jeszcze w tym roku, nie?), całe nasze społeczeństwo solidarnie i niezależnie w uosobionych demokratycznych wyborach wybierze sobie przywódców. Zresztą kilku wybranych przed siedmioma laty jeszcze w kraju zostało. Sprawdzili się. A ci ze "Stadczyka" plują nie tylko na socjalizm ale nawet na demokrację. Spojrzań tylko na tytuły artykułów: "Co to jest większość? Większość to Król!", albo "Między nami reakcjonistami". Poza tym obrażają nam sojuszników grupami insynuacjami - kolejny tytuł: "Rola prezydentów w polityce zagranicznej USA". Wiele autorów nawet nie kryje się z tym, że są prawicowcami, a przecież wiadomo że prawica to faszyści. Ale nie ma obawy, nie podskoczą nam, kiedy tylko studujemy własny, narodowy socjalizm bez wypaczeń. Potem stworzymy Międzymorze - wielką unię z Litwinami, Ukraińcami, Czechami, Słowakami, Węgrami, Bułgarami i Rumunami. Wszyscy się będą miw kochać i solidaryzować a papież będzie jeździł i błogosławił.

Dość żartów. Teraz będsie o "Stadczyku" poważnie, choć jest to jedno z najbardziej ekscentrycznych pism II obiegu. Obejmuje 3 niezależnie od siebie redagowane działy: "Koliber" (Pismo konserwatywnych liberałów - Wrocław), "Konar" (Pismo konserwatywno-narodowe) i "Libero" (Pismo liberałów - Warszawa). Ojcem duchowym "Stadczyków" (tak sobie dla uproszczenia nazwałem tę formację, mam nadzieję, że wybaczą mi to kolektywne określenie) jest bez wątpienia Kisiel - najstarszy opozycjonista w PRL, o przeszłości 40 lat toczący samotną batalię z marksizmem i socjalizmem jako felietonista "Tygodnika Powszechnego" i autor kilku książek. Liberał z przekonania, nie dał się uwieść lewicowej utopii, zachowując dystans wobec absurdu oświecającej go racjonalności. Lekarstwem na totalizm, jakie aplikował swoim czytelnikom, była przede wszystkim ironia i żartobliwy sarkazm. Kiedy jeszcze p.Jacek Kuroń zakładał Czerwone Harcerstwo, a Adam Michnik w krótkich spodenkach biegał na zbiórki, i potem, kiedy późniejszy twórca KOR-u, pisał wraz z p.Karolem Modzelewskim list otwarty do członków swojej partii (PZPR), skierowany przeciwko prawicy w tejże partii i Kościele, Kisiel od dawna z maniackalnym wręcz uporem głosił filozofię (nazywaną przez antagonistów "kisielismem" lub "kapitalizmem utopijnym"), negującą "przodujący system" w samych jego teoretycznych założeniach, a propagując prywatną przedsiębiorczość i wolny rynek, w jedyne bowiem tylko Kisiel uważa się z Marksem - wolny jest tylko ten, kto posiada środki produkcji. Głównym znamieniem naszego zniewolenia jest ich upaństwowienie, ponieważ prawa polityczna są kwestią wtórną wobec wolności ekonomicznej. Nie na demokracji bez kapitalizmu. Dlatego Kisiel nawiązywał się z naszej "uduchowionej" opozycji demokratycznej, z jej socjalistycznych programów i frazeologii rewolucyjno-powstańczej. Drwił sobie beztrosko z "Solidarności" dążącej do absurdałnego usamodzielenia wszystkiego, co możliwe. Kisielizm nie był prawie nigdy poważnie traktowany przez władzę, cenzurę, opozycję, nawet przez nacierzystą redakcję, stąd też pozwalano mu na wiele. A Kisiel - Don Kichot jeszcze nie tak dawno pisał: "...czekam na opozycję prawicową, gloryfikującą ideowo kapitalizm, wolny rynek, indywidualną twórczość gospodarczą - gloryfikującą choćby tylko na złość komunistom, lecz otwarcie, bez zahamowań..." Czekam na to, lecz się nie doczekam...

A jednak się doczekał. Mamy dziś w kraju wiele środowisk liberalnych - od niepodległościowej, superradykalnej Liberalno-Demokratycznej Partii - "Niepodległość" po uniarkowe politycznie krakowskie Towarzystwo Przemysłowe. Zwolenników liberalizmu można znaleźć nawet w PZPR - choćby p.Broniński z Łagowski. Jeżeli chodzi o "Stadczyków", to trzeba zacząć od powstałej w 1978 r. Oficyny Liberałów. Była to jedna z pierwszych jaskółek innego myślenia. Wydawnictwo wskazało znakomite prace przedwojennych polskich ekonomistów liberalnych, np. Adama Heydla czy Ferdynanda Zweiga, do dziś wydaje zakazane oficjalnie publikacje laureatów Nobla, Fryderyka

von Hayeka czy Milтона, Friedmana. Kąciękawszą postacią związaną z Oficyną Liberałów, a równocześnie czołowym publicystą "Stańcżyków" i współtwórcą Ruchu Polityki Realnej (o którym będzie jeszcze mowa), jest bez wątpienia jej szef, p. Janusz Korwin-Mikke. Już swoim wyglądem nie przypomina naszych zawodowych opozycjonistów: zamiast dzinsów i powściąganego swetra - garnitur w najlepszym angielskim stylu, zamiast rozchełstanej koszuli - wielka muszka pod szyją. Występuje w towarzystwie osobistego sekretarza z czarnym neserem. Cybernetyk z wykształcenia, były członek kadry narodowej brydżystów, fenomenalny (? - red.), ścisły umysł, obraca się w międzynarodowych kręgach liberalnych, zna osobiście wybitnych pravicowych intelektualistów amerykańskich, m.in. prof. Friedmana, autor publikacji propagujących liberalne rozwiązania społeczne i ekonomiczne. Pewien dowcipny felietonista napisał o nim, że "należy do takich nonkonformistów, którzy jak za panią Małgorzatą powtarzają za Margaret Thatcher, że trzeba zacząć od takich drabizgów jak likwidacja związków zawodowych, ubezpieczeń społecznych i całego socjalizmu - a potem przyjdzie czas na reformy zasadnicze". P. Janusz Korwin-Mikke - enfant terrible warszawskiej opozycji, drwiny z wszelkich konwenansów uchwalonych przez kawiarnie Krakowskiego Przedmieścia, pisuje wszędzie tam, gdzie chcą drukować jego kontrowersyjne teksty - nie tylko w "Stańcżyku" czy "Kursie", ale także w reżimowym "Zdaniu" czy "Polityce". Ostatnio został stałym felietonistą Katolickiego Tygodnika Społecznego "Ład" (piśmo bardzo interesujące, ale niestety trudno dostępne - niski nakład) i w tej roli wypada doskonale dzięki właściwemu sobie polemicznemu temperamentowi, byskotliwości i niekonwencjonalności ocen. Przy całej swojej erudycji posługuje się językiem prostym, klarownym, wyjaśniając zawiłe (pozornie!) problemy w sposób przystępny dla przeciętnego człowieka. Jak zresztą twierdzi, do swoich obecnych poglądów doszedł zanim jeszcze zapoznał się z lekturami klasyków myśli liberalnej i konserwatywnej.

Liberalny styl myślenia politycznego (nie tylko p. J. Korwina-Mikke) charakteryzuje przede wszystkim zainteresowanie dla granic władzy, zakresu w jakim jest sprawowana przez państwo (czy też inne formy organizacji) nad jednostką i grupami społecznymi, w szczególności naturalnymi, takimi jak rodzina czy społeczność lokalna. Liberałowie pragną ochrony prywatnej sfery człowieka przed arbitralną ingerencją każdej władzy, obojętne czy będzie ona demokratyczna, czy autorytarna. Liberał w tym rozumieniu może być zarówno demokratą, jak i rojalistą, niektórzy spośród publicystów "Stańcżyka" wskazują, że tyrania demokratyczna (większości nad mniejszością) bywa o wiele groźniejsza od władzy absolutnego monarchy. I rzeczywiście, w socjalistycznej Szwecji nawet tłumaczenie "Nowego Testamentu" musi być zatwierdzone przez parlament w odpowiedniej, "postępowej" wersji, a rządowi specjaliści od inżynierii społecznej potrafili zniszczyć indywidualną psychikę obywateli w sposób dla nas zupełnie niewyobrażalny. (Wszystkim cierpiącym na umiarkowany bolszewizm zwany socjaldemokracją polecam książkę p. Jacka Kubitsky ego "Szwecja od środka", aż się wierzyć nie chce, że się ukazała oficjalnie, wydana w ub. roku przez PZ, mały nakład i wysoka cena, ale Orwell nie uwywa się do niej).

W numerze 7 z 87 r. "Stańcżyka" ukazał się artykuł p. J. Korwina-Mikke, "Czas polityki realnej". Jest to najlepszy manifest agitacyjno-propagandowy jaki w ostatnim czasie czytałem. Ze względu na jego obszerność streszczę tylko niektóre wątki. P. Korwin-Mikke zwraca się do "Polaka - lewaka z wykształcenia - ale Polaka - pravicowca z tradycji". Słowo "prawica" stało się brudnym i pejoratywnym na skutek propagandy lewicowej, która sdominowała środki masowego przekazu zarówno na wschodzie (komuniści), jak i na zachodzie (tam również mass-media są na ogół pod wpływami lewicy demokratycznej). Osłowiek lewicy jest więc zawsze przedstawiany jako bohater pozytywny, a pravicowiec - negatywny. Ciekawe, że nasz język obronił się - "prawy człowiek", "wyciągnąć prawicę" - to zwroty pozytywne, natomiast "lewy facet", "zrobić na lewo", "lewizna" - ujemne. Ostatnio lewica podziemiła, jak i oficjalna, świadoma swojej klęski teoretycznej i praktycznej, zaczęła twierdzić, że rozróżnienie "lewica - prawica" straciło sens. "Lewica i prawica" pisze p. J. Korwin-Mikke - chcą w gruncie rzeczy tego samego: chcą dobra, szczęścia, zdrowia dla siebie i bliźnich. Różnica polega na tym, że lewica jest krótkowzroczna, zachowuje się jak dziecko lub kobieta, które chcą tego

debra już, zaraz, nie zdając sobie sprawy, że dobre tu i teraz spowoduje że tam i potem. Autor podaje kilkanaście przykładów lewicowego stylu myślenia w różnych dziedzinach i swoją kontrargumentację. Oto dwa wybrane przykłady:

"Pomoc dla przemysłu. Budowa np. nowych miejsc pracy przez tworzenie państwowej firmy lub nawet dotowanie prywatnej. Jakież to piękne! A jednak ...

A jednak pieniądze na to skądś muszą iść. Ciąga się je z tysięcy przedsiębiorstw, które wobec tego statystycznie mniej inwestują - a zatem mniej tworzą miejsc pracy. Każdy ekonomista może udowodnić, że w końcowym efekcie powstanie mniej miejsc pracy i mniejszy dochód społeczny niż gdyby rząd nie interweniował. Jednak lewicowe dziecię widzi nowy zakład pracy i tysiąc zatrudnionych robotników - nie widzi, że w tysiącu stu zakładach gdzieś na prowincji nie przyjęto po jednej osobie". (....)

"Ten sam lewak - najlepiej niedojrzały Czerwony czyli Zielony - będzie bronił okolicę przed osuszeniem błot - bo paroprocentowa zmiana wilgotności może zakłócić legi prukawki-błotniarki. I ten sam lewak beztrudno twierdzi, że wszystko jedno, czy dzieci będą rosły w rodzinach, czy w komunach, czy kobiety będą monogamiczne czy nie. Będzie żądał rewolucji seksualnej, rewolucji obyczajów małżeńskich... Zupełnie jak gdyby nie zakłócało to naszego środowiska naturalnego, jakim jest tradycja rodzinna !!! Jasne, że to dziecko, które w zapale bredzi. Ale to dzieci stanowią ustawy !!!"

P. J. Korwin-Mikke na ogół nie czyni rozróżnienia między lewicą zachodnią a krajową, oficjalną (komunistyczną) a podziemną (demokratyczną), choć gros jego polemik bardziej odnosi się do problemów Zachodu niż naszych. W sposób zamierzony kreuje sobie przeciwnika - "lewaka", obarczając go pewnym zespołem cech i poglądów, ponieważ zwalcza raczej pewien typ myślenia, niż konkretne osoby, partie czy organizacje. Używanie jednolitego określenia "lewica" stanowi w dużej mierze świadomy zabieg stylistyczny, zwłaszcza że teksty p. JKM najczęściej pisane są w konwencji felietonowej. Operuje on na ogół skrajnymi przykładami, przybiera postać nieprzejednanego ekstremisty liberalnego rozprawiającego się z wszelkimi "zdobyczami" socjalizmu i filozofią etatyzmu w ogóle. Artykuły jego, jak i innych autorów "pisma liberałów i konserwatystów" (np. pp. Maurycy Rojski i A.M. pisała doskonałe teksty pro-monarchistyczne, idealizując oczywiście niecie ustrój monarchiczny, ale czyż nie można im tego wybaczyć, gdy świat owładnięty jest manią progresywności ?) odbierane są przez inteligentnych lewicowców jako provokacja intelektualna mająca zmusić czytelnika do zastanowienia się nad niektórymi dog-

matami i choćby częściowej rewizji swoich poglądów. (Np. jeżeli p. J. Korwin-Mikke potępia ubezpieczenia społeczne, to już wielkim jego sukcesem będzie, gdy zostanie slikwidowany przymus ubezpieczeń, a nie sama instytucja, jeżeli monarchiści osiągną u czytelnika zrozumienie dla znaczenia ciągłości tradycji historycznej, roli autorytetów w polityce i moralności, to też będzie niezmiernie znacząco.). Dlatego wielce zabawne bywa, gdy jakaś narwana "dziecina lewicowa" daje się sprowokować i uniżuje udowadniając, że "stańczycy" nie mają racji.

"Stańczyków" cechuje radykalizm ideowy - i szarżem politycznym umiarkowanie. Odrzucają zdecydowanie "socjalizm idealny" (teoretyczny) jako niebezpieczną utopię, natomiast skłonni są do dużej powściągliwości w ocenianiu "socjalizmu realnego" (dyktatura zgodzona przez balagan i swasty snobizm rządzących, jak twierdzi Kiszczak), a więc systemu, który rzeczywiście funkcjonuje. Niektórzy zapatrują się nań nad optymistycznie na możliwości jego ewolucji - stopniowej liberalizacji (nie de-



KRÓL OBIJĄ WŁADZĘ

okratyzacji!), przejmowania rozwiązań kapitalistycznych. W artykule "U progu wolności" ("Stańczyk" 7), w którym pierwszy raz mówi się o utworzeniu Ruchu Polityki Realnej, p. J. Korwin-Mikke pisze: "Celem naszym będzie popieranie wszelkich rozsądnych poczynań zmierzających do ustawienia kraju na właściwej drodze rozwoju. Zwalczając będziemy wszystko, co będzie chciało zatrzymać nas lub cofnąć do czasów triumfującego socjalizmu lub komunizmu, niezależnie od tego, czy zwolennicy powrotu do tych czasów są obecni w rządzie, w opozycji, czy nawet przeniknęli do Kościoła". (A propos Kościoła - p. Mikołaj Stolica zauważyła w "Stańczyku", że Kościół został opanowany przez cztery herezje największe w XI wieku: socjalizm, teologię wyzwolenia, ekumenizm i dialog z ateizmem). Program Ruchu Polityki Realnej ma zostać wydrukowany w 8 numerze "Stańczyka", ale dziś już mogę zdradzić czytelnikom (zapoznałem się z maszynopisem), że różni się zasadniczo od programów politycznych innych ugrupowań opozycyjnych, lecz niestety, określając cele, nie precyzuje środków dla ich osiągnięcia. Jakże to typowy polski grzech. Nie sądzę, aby RPR mógł w najbliższym czasie stać się liczącą się siłą polityczną - zbyt daleko odbiega od stanu świadomości społeczeństwa i przesłania reformatorskie dążenia władz, ale myślę, że bez Kisiela czy "Stańczyków" nasz krajobraz polityczny byłby o wiele uboższy i bardziej monotony. Nie wiem, czy "Stańczyk" zostanie uznany za "oficjalne" pismo Ruchu, niemniej sądzę, że może spełnić wielką rolę w edukacji elity liberalno-konserwatywnej, oraz pozyskać wielu sympatyków dla Ruchu. Jest to pismo żywe i dowcipnie redagowane, odbiega charakterem od wielu innych publikacji niezależnych, gdzie często dominuje "martyrologia totalitarna", albo prymitywny i chamski humor. Oprócz publikacji poważnych można znaleźć w "Stańczyku" tak zabawne wierszyki jak np. A. Fredry: "Socjalizm każdemu równo nosa utrze: (bogaty złusi jutro - biednych pojutrze...)" Jest to więc zupełnie odmienny rodzaj humoru niż np. serwowany przez "A capelle" - pismo gdańskiego WIP-u, gdzie można spotkać takie teksty: "Krzyczałem ZNAJDZIE SIĘ LINA NA SZYJE ALBINA! Krzyżałem NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI!... Krzyżałem ZNAJDZIE SIĘ PAŁA NA DUPE GENERAŁA! Długo krzyżałem. Teraz krzyżuję WOLNOŚCI ALBO POJERAC!" ("A capelle" nr 3). Nawet zakładając, że sami redaktorzy pisma uważają to za grafomanie (tak by wskazywał charakter rubryki), a nie za zaangażowaną poezję pacyfistyczną, to jeśli to ich śmiechy, to składam im głębokie wyrazy współczucia.

Apologię "Stańczyka" napisałem nie przypadkiem. Wielu spośród nas z trudem rozstaje się z lewicowymi złudzeniami. "Stańczyk" jest jednym z tych pism, które mogą służyć wydatną pomocą podczas wyrastania z "dążącej choroby lewicowości". Potem można sobie powtarzać znane powiedzenie Bismarcka, iż "kto nie był socjalistą za młodu, ten na starość zostanie cynicznym łobuzem". Żeby ostatecznie uwolnić od kompleksów przyszłych liberałów i konserwatystów, dodam tylko, że nawet p. Janusz Korwin-Mikke przyznał się, iż do 9 roku życia był socjalistą. A wszystkich nieprzejednanych lewaków mających zamiar polemizować ze "Stańczykami" przestrzegam, aby nie czynili tego "... z powagą która ryzykuje, że się w śmiech (cudzy) zamienić może" (Kisiel, wybrany królem liberałów w 2 numerze "Stańczyka").

FILIP

O CO CI CHODZI?
PRZECHŁASTAJESZ SIĘ
NA TYM SAMYM
WÓZKU!

RYŚUNKI * MIROŚŁAWA
ANDRZEJCZEWSKIEGO
WYD. METRUM 1986



Słowo „realne”

Rodzini konserwatyści i liberałowie są od wielu miesięcy szalenie głodni i widoczni. Mam na myśli ludzi skupionych wokół pisma "Stańczyk", Krakowskiego Towarzystwa Przemysłowego i Ruchu Polityki Realnej, którzy doczekali się wielu sympatyków, zwłaszcza wśród młodego pokolenia. Zaskąga to nie tylko program jaki głoszą, ale i więc apologii wolnego rynku i kapitalizmu wolnokonkurencyjnego w ogóle, ale w dużej mierze działalności publicystów - pasjonatów. Jak Maurycy Kojski, Juliusz Kot, czy szalejący na łamach "Łazu" z jednej, a "Stańczyka" z drugiej strony Janusz Korwin-Mikke. Ten ostatni nie gardzi zresztą występani gościnnymi w mniej zaprzyjaźnionych redakcjach, choćby w krakowskim "Zdaniu".

Nie zaprzeczam, że konserwatyści i liberałowie dokonali niezłych przemian w świadomości nas wszystkich /Oczywiście nie oni jedni/, nie kwestionuję też ich zasług w propagowaniu idei wolnorynkowych, tradycyjnych wartości rodzinnych, religijnych itp. Często erudycji niektórych z wymienionych publicystów, a tym bardziej metod jakie stosują w walce z poglądami nie-konserwatystów /szowem i piórem, rzecz jasna/ mam natomiast poważne zastrzeżenia. Jak dotąd krytyka ich wypowiedzi dociera niemal wyłącznie poprzez kanały oficjalne. Być może wielu publicystów niezależnych odstrasza buńczuczny ton artykułów wspomnianych autorów, ale brak polemik i krytyki ich wypowiedzi utwierdza w tych ostatnich samozadowolenie i zacietrzewienie.

Proponuję przyjrzenie się twórczości konserwatywno-liberalnej poprzez lekturę 7. numeru "Stańczyka", niezależnego Pisma Konserwatystów i Liberałów, będącego wyborem najlepszych /zaniem redakcji/ tekstów z kilku pism o podobnym rodowodzie. Wybrałem ten numer, gdyż artykuły w nim zawarte są charakterystyczne dla tej formacji ideowej, a także dlatego, że sympatycy pisma uznali właśnie numer 7 za bardzo ciekawy, lepszy od kilku wcześniejszych. Uwagi poniższe dotyczą tekstów Maurycego Kojskiego i Janusza Korwina-Mikke, bo one właśnie dostarczają najwięcej przykładów "grzechów głównych" pisarstwa tej formacji.

Podstawowe zarzuty, jakie można postawić wspomnianym autorom dadzą się sformułować co trzech : 1/ myślenia ahistorycznego, 2/ myślenia aprzeestrzennego, 3/ marksistowskiej metody argumentacji.

aa.1. Przez myślenie ahistoryczne rozumiem n.a.r.in-nie i przeinaczanie faktów w celu potwierdzenia głoszonych przez siebie tez, niczym /poza wolną wolę autora/ nie uzasadnione analogie, dowolność w interpretacji wywarzeń. Przykłady takiego postępowania można mnożyć.

Maurycy Kojski tekst pod wymownym tytułem "Co to jest większość? Większość to Król!" rozpoczyna pokrępiącym wyzusczeniem poglądów francuskiego "doktora kontrrewolucji", de Bonalda, uznającego rozbiory Polski za wydarzenie szczególnie ważne, ponieważ zapobiegły rewolucji, która, "jeśli w narodzie tak ukazatacznym i łagodnym" jak Francuzi n.a.gromaczała tyle zbrodni, to co dopiero byłoby w Polsce? będący tego samego znania Rojski uzasadnia tę opinię działalnością ówczesnej polskiej lewicy jakobińskiej, która z właściwym Polakom zyczajem naśladowania Paryża mogłaby doprowadzić do mody na gilotynę nad Wisłą. Jak na "gdybenia historyczne" teza więcej niż śmiała, bo wpływy polskich jakobinów nie były tak silne, by wywołać rewolucję, a i rodzinne zapowianie Francji nie było powielaniem najbardziej radykalnych wzorów. Trudno zatem, mimo szczerzej chęci autora, uznać 123 lata niewoli za "wyczerzenie szczęśliwe". Rojski upiera się jednak, dodając: "w każdym razie /.../ mieliśmy to szczęście, że królobójstwo nie stało się naszym udziałem". W takim wypadku dodać wypada, że fortuna nadal nam sprzyja, bo w najbliższym czasie widoków na królewską głowę jakby brak.

Autor ubolewa nad losem monarchów, pisząc: "Królowie ginęli lub byli wypędzani gdyż byli zbyt łagodni. Ponieśli karę nie za tyranię, ale za łagodność serca. Tej się nie wybaczają." To dramatyczne zakończenie wywodu przywołuje od razu na myśl kłliwość cara Aleksandra I, gołębie serce Mikołaja II i wielu, wielu innych. Pod ich rządami, z woli Rojskiego, rozbiory musiały być szczęściem dla narodu.

"O celowość monarchii nikt nie pytał, bo też pytać o to nie można, gdy w grę wchodzi trwanie /.../. Król był źródłem czci i godności, reprezentował majestat całej ziemości, był spokojem i wiarą w jedną osobę". Nic dziwnego, że tak licznemu społeczeństwu w monarchii dobrze się wiedzieć, zwłaszcza, że - jak wyjaśnia autor - "król nie musiał zbyt wiele działać lecz musiał być - po to, aby czas i przestrzeń nie pogrążyły się w chaosie /.../.". Te głęboko filozoficzne stwierdzenia dotyczą oczywiście "króla idealnego", doskonałości, której w praktyce nie udało się zlokalizować. Szkoda tylko, że dowodząc jej wyższości nad nędzą parlamentu porównuje autor ideę króla z konkretną republiką. Zabieg ten musi oczywiście zakomunikować się klęską tej ostatniej. Idealizacja monarchii sięga szczytu, gdy Kojski pisze, iż "król nie mógł arbitralnie nakładać podatków, ani nie przeprowadzać przymusowego poboru do wojska /kto nie chciał iść na wojnę mógł siedzieć w domu/.". O ile wiem, co najmniej kilku monarchom udało się takie podatki nakazać, natomiast np. niestawienie się na pospolite ruszenie groziło utratą szlachestwa, więc by siedzieć w domu, trzeba było mieć sporo pieniędzy na wykup.

Pocobnych rarytasów znajdujemy w monarchicznym skarbie więcej. Nie mniejszą są one - być może - zasługą nielocjalnych panujących, ale niewątpliwie podważają wiarygodność ich czcicieli. Wątpię, by jakikolwiek szanujący się król znalazł na swym dworze tubercet dla takich sług "z bożej łaski".

ad. 2. Kolejnym zgrzeszonym zabiegiem publicystów konserwatywno-liberalnych jest argumentacja oparta na myśleniu aprzeszczennym, tj. bardzo swobodne poruszanie się po całym bożym świecie, które umożliwili im niedochodząca a prąy tym zmianie określenie przeciwnika. Jakiego porządku się zwalczono, przyprawianie poglądów jednych osób innym, przenoszenie realiów zachodnich do Polski, stbijanie też, których od dawna nikt nie gości, a nawet w ogóle nie gości.

Mistrzem tej metody jest Janusz Korwin-Mikke, który w artykule pt. "Czas polityki realnej" daje nam "Słowo". Spośród uwag, jakie niesie w "Słowie" "Polakowi - lewakowi a wykastalceni - ale prawicowoci z tradycji", wybrałem tylko najciekawsze.

"Nie pozwól - pisze autor - by Czerwona Zaraza wlaźnięła się do Kościoła. /.../ Ze zgrozą carskiej myśli o porozumieniu marksistowsko-chrześcijańskim. To najgorsza niestanka /.../. Bądź czujny! Np. Mikke i "Tygodnik Powszechny" /bez ostatniej strony/ to siedziła tej właśnie zarazy /.../. Korwin-Mikke nie oszczędza Lewicy/tj. tych wszystkich, którzy myślą inaczej niż on/, której się należy, bo "lewicowice potrafił twierdzić, że jeśli w rozwój dziecka w ogóle nie ingerować, to wyrosnie najlepiej rozwinięty oszkieł". Jest ów lewicowiec perfidny i "swoje dziecko oddaje przy tym do najlepszych szkół". Ito głosi takie poglądy, kiedy i gdzie - autor zapominał dodać. Wie za to, iż ta sama lewica usiłuje prawicy/tj. p. Korwinowi-Mikke/ "terrorem zabronić korzystania z Rosny". Żeby nie było wątpliwości - lewica, jak wynika z tekstu, jest i ofiarna, i podstępna, więc zarzut ten dotyczy całości. Ciężki też autor z powodu "tabuów feministek-lewicówek" szerszych trudzić w prasie, parlamentach, szkołach. Owe "lewicówki" to zresztą ulubiony motyw autora, który raz po raz galopem przemierza jego teksty. W Polsce są to zapewne damy stojące godzinami w kolejkach, pracujące za 2 zniżony, obniżony grosz, dzieci. Wspomniane towarzystwo lewaków twierdzi też, że "wszystko jedno, czy dzieci będą restry w rodzinach, czy w komnach, czy kobiety będą monogamiczne, czy nie". Ciekawe, kto podpisywał się pod taką opinią, ale ponieważ tej tajemnicy nie powala zapewne autorowi etyka dziennikarska. Lewacy wprowadzili też system alimentacyjny, więc "obecnie kobieta może mieć dziecko z tyle kim", w nadziei na finansową gratyfikację. Obek absurdalności tego stwierdzenia uderza cynizm i wyjątkowa elegancja języka autora. Nie koniec na tym, dodatkowa atrakcja dla kobiety okazuje się rozród, wstępnie "podświadomości" że ma "furtkę", nawiera związki lekomyślnie. Skąd pan Korwin-Mikke tak świetnie zna kobietę podświadomość, nie dowiedzi się z tekstu, a i Freud na ten temat milczy. Wiadomo jednak, że "le wina nie lubi dzieci, gdyż wiele dzieci oznacza wielką śmiertelność - czyli lepsze selekcje". Brawo! Selekcja to prawdziwie wieloletni postulat prawicy. Kreszta, żeby było sprawiedliwie, kilka akapitów dalej autor oskarża o darwinizm lewicę.

Z historią obchodzi się p. Korwin-Mikke również beztrosko. Dowiadujemy się np. że dawniej "tylko naprawdę ważna sprawa przebijająca się innymi kłamkami niż ofiarność, skuteczność tych ważnych spraw i tak okazywała się kretynizmem" - Jak np.

powstanie styceniowe./śs./" Oprócz najkrótszej definicji zrywu z lat 1863/64, które rażące nawet snawców na kolana, w uznaniu geniuszu autora, raczy nas on dalej informacją, że wszystkie wynalazki "zostają poczęte w krajach reakcyjnych". Przyznam, że co do kilku przynajmniej mam poważne wątpliwości.

Optymizmem napawa natomiast konkluzja, iż "świat lewicy już się zawalił./śs./ Kraje zsovietyzowane de facto coraz bardziej odchodzą od modelu lewicowego - a im bardziej odchodzą, tym bardziej światowa lewica zaczyna je krytykować, a nawet nienawidzić za zdradę." Zatem "światowa lewica" znajduje się na Zachodzie. Nie znaczy to jednak, że mamy "popierać Sowiety". "Dopóki werbalnie głoszą oni hasła lewicy - dopóty czynić nam tego nie wolno. Poszekajmy. Kiech się "komuniści" na dobre skłóca z komunistami Zachodu. Wówczas władcom Kremla otworzą się oczy i stwierdzą, że najbardziej w świecie boją się nie "reakcji" lecz... bolszewików." Wiemy już zatem, że prawdziwi komuniści, ba, bolszewicy, nie mają nic wspólnego z Kremliem, a światowa lewica ?? jest do niego wrogo nastawiona i wyłącznie z tego powodu Moskwa nie nawróciła się dotąd na kapitalizm. Co gorsza, jak czytamy dalej, "armie NATO są również zarządzone lewactwem". Wobec tego całej tej zarazy trzeba się pozbyć. Jak? Recepta jest prosta i - jak się już domyślić niestrudno - zawarta w tekście. Wystarczy "działać wedle prawego systemu wartości; jak ostatnio prawy. Postępując prawkowo. Głosząc prawdę." Tę konserwatywno-liberalną, oczywistą. Z lewakami nie należy dyskutować. W tym momencie chyba autor realistycznie ocenił swoje szanse ...

ad. 1. Sposób argumentacji wyłania się już w wyżej przytoczonych cytatach. Określam go marksistowskim z powodu uderzających podobieństw do tych niechlubnych wzorów. Jest to zarazem najpoważniejszy z wymienionych zarzutów.

Sposób dyskusji polegający na przypisywaniu oponentowi poglądów, których nie głosi, intencji, których nie ma, czy działań, jakich nie podejmuje, uważam - delikatnie mówiąc - za nieuczciwy. Określenie "lewica", słowo - wytrych, jest w omawianych tekstach na tyle pojemne i nieprecyzyjne, że wspaniale spełnia rolę jaką mu wyznaczono: rolę chłopcza od bicia. Tylko w takim wypadku wszystkim można dołożyć za wszystko, zależnie od fantazji autora lub jej braku. Przytoczone argumenty oraz język, w jakim zostały podane, są zresztą mało wyszukane, toteż trudno w ogóle traktować je poważnie, choć szermujący nimi głośno się tego domagają.

Zastanawia również ogrom zacietrzewienia i przeskokania o własnej nieomylności "prawicy". Przypomina to jako żywo dyskusje XIX-wiecznych socjalistów utopijnych czy marksistów; z tą może różnicą, że te ostatnie bywały bardziej wyważone i otwarte na cudze opinie.

Janusz Korwin-Mikke nie ma kompleksów. W kilku zdaniach rozprawia się po kolei z lewicą za: państwową pomoc nauce, ubezpieczenia społeczne, fundusz alimentacyjny, rozwody, emerytury, równouprawnienie kobiet, itp. przestępstwa. Powagę i kaliber argumentów ilustruje choćby ten przeciwko powszechnym ubezpieczeniom: "Wiess, czytelniku, co, nieprawda-ż ?!.../ Zdrowe byki na zaświadczeniach idą robić fuchy, a prawdziwy chory na kłopoty". Rozwiązać pozytywne autor nie podaje. Pewnie mógłby, ale przecież nie o to chodzi. Wystarczy ograniczyć się do stwierdzenia, że kłopoty, "po pozbyciu się socjalizmu, znikną same w parę lat". Być może, choć niekoniecznie, jeśli jego miejsce zajmą przedstawiciele Ruchu Polityki Realnej i ich ideologia. Zważszona, gdyby w działaniu wykazali tyle rozsądku ile w artykułach polemicznych.

Bardzo charakterystyczny dla grupy konserwatywno-liberalnej jest też nieobecność myślenia kategoriami społecznymi. Mniej jest to widoczne w tekstach "Stadczyka"/choćby z tego powodu, że Janusz Korwin-Mikke słowa "spokoczeństwo" używa/, natomiast wyraźnie np. w opinii Krakowskiego Towarzystwa Przemysłowego na temat reformy. Nie bierze się w niej w ogóle pod uwagę zdania czy potrzeb społeczeństwa. Powodzenie reformy zależy od przyjęcia przez władzę koncepcji liberałów i konserwatystów oraz wcielenia ich w życie. Plan ten zakłada konieczność porozumienia i współdziałania władz z częścią opozycji, która takie poglądy głosi. Co na to cała reszta niesskańców naszego kraju, jakby Towarzystwo nie interesuje.

Odwrot od myślenia etatystycznego i egalitarnego jest bardzo cenny, choćby z powodu wpuśczenia sporej ilości "świeżego powietrza" w dotychczasowe schematy i koncepcje opozycji. Trzeba się też cieszyć, że najwyraźniej odradzają się różnorodne ugrupowania polityczne, a więc postulat pluralizmu poglądów i zamiarów znajduje swe odbicie w praktyce. Jednak bieżąca apologia kapitalizmu wolnokonkurencyjnego przy jednoczesnym niepodejściu problemu trudności w praktycznym przeniesieniu tych koncepcji na grunt polski z jednej, a niechęć do ja-

kiejkolwiek dyskusji z krytykami owych poglądów z drugiej strony, nie nastraja optymistycznie. Nikt rozsądny nie neguje dziś wyższości gospodarki rynkowej nad planowo-nakazową, ale nie znaczy to, by należało odrzucić wszelkie instytucje społeczne, które w krajach zachodnich dobrze spełniają swą rolę. Kapitalizm XIX-wieczny jest dla ogromnej większości społeczeństwa dużo mniej atrakcyjny niż współczesny kapitalizm demokratyczny czy nawet państwo "dobrobytu". Nasi konserwatyści i liberaltowie zaś najwyraźniej chcą przeliczyć na Zachód. W dodatku konkretnych rozwiązań zaprezentowali dotąd niewiele. Przekonam, że jakoś nie mogą uwierzyć, że "po zniesieniu socjalizmu wszystko załatwi się samo". Chcieliby też znać szczegóły owego "zniesienia", których, niestety, w tekstach "prawicy" znaleźć niepospód. Biję natomiast z nich ogromną chęć dogadania się z obecnymi władzami PRL przy jednoczesnym dezawuowaniu i ignorowaniu "lewackiej" opozycji. Jajtyb- by komuniści sami nie mieli zmienić istniejący system? Jeśli tak ma wyglądać "słowo realne", to taki obraz wyłania się z tekstów konserwatywno-liberalnych, to aciz zdaniem nie można owych "realistów" wierzyć ze słowu.

Lucja P. Mac

1 - oba nazwiska są pseudonimami,

2 - wszystkie podkreślenia są dziełem autora, J. Korwina-Mikke.

Podręczny słownik młodego konserwatysty

LEWICA - wszyscy, którzy nie podzielają poglądów Janusza Korwina-Mikke.

"TYGODNIK POWSZECHNY" - bastion sjednoczonych sił lewactwa i teologii wyzwolenia.

SPOŁECZEŃSTWO - zbiór jednostek nie posiadających własnych poglądów, będący przedmiotem polityki /w domyśle: realnej/.

REFORMA - plan naprawy Rzeczypospolitej ułożony przez konserwatystów i liberałów. Jego powodzenie zależy od przyjęcia przez władze poglądów szkoły chłagowskiej oraz sprzedania firmie "Korwin-Mikke i s-ka" akcji F&M-u.

FEMINISTKI-LEWICOWKI - czytelniczki "Przyjaciółki", "Kobiety i Syceia" i "Gospodyni Wiejskiej".

PAŃSTWO NADOPŁACECZNE - państwo, które przeznaczą na cele socjalne więcej niż 1% sumy uzyskanej z podatków od ludności.

CZŁOWIEK - istota dwunożna, której życie sprowadza się do spełniania jednej z dwóch ról społecznych: przedsiębiorcy lub konsumenta.

RAJ - doskonały wolny rynek.

"SOLIDARNOSC" - grupa kretynów nie mogących pojąć, że związki zawodowe to wynaz agentów komunizmu.

REALIZM POLITYCZNY - zgodność opinii z poglądami J. Korwina-Mikke.

OBCENY NZĄD PRL - grupa ludzi, którym należy uwiadomić, że byli i są kryptoliberałami.

DEMAGOGIA - każda krytyka poglądów konserwatywno-liberalnych.

ALTRUIZM - ómy grzech główny.

wiersze * wiersze * wiersze

Ota noc której unikam

pełna tu słów
bez opamiętania,
w beładzie popołudnia
nie chcę dopuścić ciasy,
skrwawiona ściana
swisa rękami w dół
nie wierzy w prawa fizyki,
trudno areasta się dziwić,

przechodzę przez pokój
zaciśnięte usta,
komu potrzebny
jeszcze jeden krzyk
pytam uchyloną firankę,
dzieci bawią się w celi
co przypomina życie
choć już nie jestem pewien

..

Jak doczekamy szczęśliwie

w przyszłym roku
to już na pewno
wyładą mi wiersze,
sdecydujemy się
wreszcie na daleko,
nadal nie będzie nas stać
na kupno telewizora,

w płatkach zrylanych
będziesz prać bieliznę

..

Punkt

na obiad buraki czerwone
brudzę nimi obrus,

ściągasz brwi
i jęz dalej

wpatrzona w jakiś punkt
za moimi plecami

Tło

abyt jasne namalowałem okno
stoisz w nim bezradna
wyciągasz przed siebie ręce,

zakamarki ciała schną szybko
poznaję twoje piersi
mrużysz twarz szeptem,

czekasz aż domaluję -
niebieskie tło
czerwone tło

..

to jeszcze nie koniec

parasol wystawiony za okno
otzrepuje się z zimna,
przyzwyczajony do tej obcości
oidchodzę nad łótky staw
w jego szept zanurzam oczy,

twarz doganiają purpurowe krople
to jeszcze nie koniec
to jeszcze nie początek

M. Chorabik



Wobec losu : „Listy” i „Pamiętniki”

Stanisława Brzozowskiego

Umieć żyć w klęsce to tyle, co umieć spojrzeć w oczy losowi. Tragedia życia Stanisława Brzozowskiego, widoczna w jego listach i pamiętnikarskich zapiskach, to katastrofa biologiczna, moralna i intelektualna. Brzozowskiego los wezwał do wielkiej próby. Liniję tego losu próbuję prześledzić czytając listy i „Pamiętnik”.

1. Kim był Stanisław Brzozowski? Żył w latach 1887-1911. Filozof („Idee”, „Kultura i życie”), krytyk („Współczesna powieść polska”, „Współczesna krytyka literacka w Polsce”, „Legenda Młodej Polski”), pisarz („Płonienie”, „Sam wśród ludzi”) - to tylko fragment jego dokonań. Do jego portretu pasowały różne określenia. Nazywano go przywódcą ideowym „obozu postępowego”, marksistą, obrońcą praw proletariatu, buntownikiem wnieścającym ogień rewolucji. Był to jednak także wierzący katolik. Z drugiej strony jawił się szarartym kosmopolitą i człowiekiem, dla którego nie istniało nic świętego w rodzinnej tradycji narodowej.

Brzozowski to postać - legenda. Weźmy jeszcze pod uwagę takie wątki jego życia jak burzliwość, naznaczoną wieloma błędami młodość, jak chorobę i ubóstwo, jak oskarżenie o zbrodnię najcięższą, jak gwałtowność ewolucji ideowych. Dodajmy jeszcze do tego wczesną, w 33 roku życia tragiczną śmierć na obczyźnie oraz burzliwe dzieje pośmiertnej recepcji jego twórczości.

Ile w tym wszystkim wyróżnienia przez los? A ile jego zemsty i sadościwości?

2. Młodość, wspomniana w „Pamiętniku”, to okres głębokiej odrazy do gnuśności atmosfery „szlacheckiego rozkładu”, chęć uwolnienia się od piętna, które atmosfera ta wywarła na nim. Wydaje mi się, że było to u Brzozowskiego psychologicznym źródłem przenikającym jego filozofię etosu autokreacji, kultu pracy, kultu silnej i zdyscyplinowanej woli. W pewnym okresie młodzieńczego rozwoju ten protest przeciwko swemu rodzinnemu środowisku, tj. przeciwko Polsce rozczulającego obyczaju, katolickiego kościółka, kultu narodowego męczeństwa, rytualnego obżarstwa i programowe antyintelektualizmu, doprowadził Brzozowskiego do zerwania z kulturą polską - wtedy czytał prawie wyłącznie Rosjan, ale był to cały kanon obowiązkowych lektur ówczesnej inteligencji rosyjskiej. Występował kategorycznie przeciwko tradycyjnej polskiej pogardzie wobec Rosji, uważając, że uraz rosyjski wyrażał Polaków intelektualnie.

Przyszło mu więc budować swoją filozofię i kształtować swą osobowość w samotności i w opozycji do powszechnie uznawanych zasad i reguł. Stopniowo pojawiał się inni fascynujący go pisarze i myśliciele. Te partie „Pamiętnika” odtwarzają proces rozwoju osobowości, przedstawiają perypetie i rozkosze towarzyszące nabywaniu kultury i wiedzy.

3. Brzozowski wybrał drogę buntu. Drogę rozpaczliwego i kądziwego buntownika. Ten fragment jego losu przyciąga uwagę po dziś dzień. Warto jednak zapytać o cenę tego buntu. Nie mógł on być „odbywany ohwackim krokiem i z uśmiechem na ustach(...)”. Jego bunt był wymierzony przeciwko głupocie, bezmyślności, umysłowemu niechlujstwu, bez różnicy barwy, w jakie były one przystrajane. W dobie masowych partii politycznych była to strategia desperacka.” (W. Pawłowski, „Nigdy dna, nigdy przystani...” . Literaturny

nr 1 z 1979 r.). Brzozowski notuje w "Pamiętniku": "nigdy dna, nigdy przestani, wieczny bezład i wieczna walka z runowiskami, to jest ożo-wiek." Albo w innym miejscu: "będę robił wrażenie opętanego, walczą- go w próżni, muszę przecież zdobyć się na siłną krew - i dokonać jak- oś i tego donkichotyzmu." Młatego musiała przychodzić świadomość te- go, że "jestem najsupenniejszy sam ze swymi poglądami, zadaniami", jak wyznaje w liście do swego przyjaciela.

W swoich literackich zaświatach toczył wielki bój o Polskę nową. Gęsto nadzieja sąsiaduje ze swątpieniem: "poczucie, że jego najbardziej autentyczne pragnienia i aspiracje, żądza wiedzy, mądrości, rozwoju in- telektualnego, tworzenia i przeobrażania samego siebie, woła życia czynnego i wyjątkowego, namiętnego i pełnego duchowych zapałów, że to wszystko jest w gruncie rzeczy osymy wzmówionym, nieistotnym i nierealnym. (...) Odsłania się więc przed nami bezmierna tragedia, a może tylko smu- tny paradoks polskiej kultury. Paradoks polegający na tym, że maśi, która stara się o własne pogłębienie i szuka wzbogacających ją przysąd, uważana jest za dziwactwo i zdradę." (T. Burek, Arsydzioło niedokończono- ne, Twórczość nr 6 z 1966 r.).

W chwilach swątpienia w możliwość zmiany klimatu umysłowego w Pol- sce, przychodzi mu zaklinać los, tak jak w tym początkowym fragmencie z "Pamiętnika": "nie starać się, że nie na żadnej perspektywy, sensu i posytku przede mną, że działanie wydaje się tylko dziwactwem osobie- tym i matnia. Nie starać się, ale starać się wyjść z tego stanu. Mōdł się (...). Mniej ciągłą obecność własnych zainteresowań (...). Szukaj. Szukaj nie z tą myślą, że natura jest to coś zławego, coś co przychodzi bez trudu."

Los Brzozowskiego jest przykładem ceny, jaką może zapłacić odmienienie i niepokorny za dawania świadectwa prawdziwie, za poczucie wewnętrznej praw- dości i wolności.

Na moment trzeba zatrzymać się nad niezwykle tragicznym wymiarem tego losu - gdy ciało przestało nadągać za duchem, za marzeniami i pra- gnieniami.

4. Tragedia biologiczna. Upiorny wyścig ze śmiercią. Ciężko chory Brzozowski osiada we Flerencji. Choroba nie ustępowała, on sam nie peł- na świadomość jej istoty: "tuberkuloza u mnie jest rozlewna" - pisał w jednym z listów. Z wolna odbierała mu ona swobodę ruchów, przykuwała do łóżka i fotela, okrywała bolesnymi ranami ciało, kładła na stole operacyj- nym. Daremnie szukać na kartach "Pamiętnika" i w listach świadectwa cier- piętniczej samokreacji. Nie ma efektownego teatru cierpienia. Jest auten- tyczny i nieswycie przejmujący głos człowieka, który wyrwa się z objęć śmierci, i każda chwila, gdy zagrożenie choćby na moment zostaje odsu- nięte, żyje ponad stan możliwości fizycznych organizmu. Ze spokojem po- daje straszne szczegóły o postępach choroby: "jestem prawie unierucho- miony i od lipca nie wychodzę prawie z mieszkania" (jesień 1909), "utwo- rzył mi się guz na pierśsiach, który strasznie utrudnia mi pisanie, a i na oddech dziwnie działa" (luty 1911), "wyjęto mi część dwóch seber, oczyszczono guz... operacja się nie udała" (kwiecień 1911). Skoro medycy- na nie mogła znaleźć sposobu, by ulżyć jego cierpieniu, on sam za taki medykament uważa pracę umysłową, doprowadzającą go do "prawdziwych pi- jaństw duszy".

Chorobę traktuje jako coś dziającego się obok. On sam to rzeczywisto- ść myśli, rzeczywistość kaisiek. Uderzający jest kontrast biologicznej kruchości egzystencji skazanego na słabość Brzozowskiego, z cechującą go dynamizmem ciągłej pracy intelektualnej. Inną sprawą pozostało to, że stył jego pracy to nadmiar samierzeń, potrzeb, pragnień. Nie skartyz się "ja ginę". Rozpacz była innego typu: "Och, gdyby jeszcze mógł adziać coś dla rozbudzenia głębszej myśli w Polsce!" - pisał w jednym ze swych listów. W tym trudnym dla niego okresie obserwujemy ucieczki od rozpacz- y, błagania losu, modlitwy skierowane do Boga o siły: "Nie jestem w stanie teraz czytać. Co będzie, nie wiem, może Bóg zniżyje się nade mną i da mi

i da mi jeszcze trochę siły, które naprawdę nie dla miłości własnej są potrzebne."

Brzozowski zdążył zrealizować tylko to, co uważał za wstęp do właściwego dzieła.

5. Dlatego w przypadku tragicznego niespełnienia, niedoczytu, niedokonania, niepewności, beznadziejności wobec futurum - chciałbym mówić o tragedii intelektualnej. Brzozowski był przekonany, że jego zadaniem, jego misją jest przebudowa polskiej psychiki kulturalnej. Walczył wiecznie z Polską zdrajcinną i rostrzęsioną, walczył w imię twardej, zahartowanej idei narodu prawdziwie walczącego o swój byt, o swoją niepodległość. Myśl polską pragnął uchronić od wypaczeń i zakłamania, od fikcji, od łatwian i lekkomyślności. Wymagał od narodu codziennego trudu pracy, męstwa i wysiłku.

Pod koniec życia notuje: "Bogu mój, pozwól mi pracować, pozwól skupić siły. Daj mi jeszcze żyć dla Polski." To nie lęk przed śmiercią, to lęk przed koniecznością odejścia od warsztatu pracy. Ociekał od bez ruchu, rośniętawienia, apatii. "Miał pewność, że jego umysł drąży tunele, przesłone i jego kraj i ludzkość mogą przedostać się na światło." (Cz. Miłosz, Czekiwiek wśród skorpionów, Warszawa 1982, s. 14)

Widzę u Brzozowskiego, podejmującego tak gigantyczny trud, element osynny postawy w obronie swojej goimności. Los może być tylko wtedy spełniony, gdy wierzy się w potrzebę i sens pracy, istnienia, gdy idzie się (mimo ciągłych poszukiwań) własną drogą.

Nieubłagany koniec życia zbliżał się szybko i Brzozowski miał teras pełną tego świadomości. W jego listach czytamy: "Gdybym miał rok czasu na studia, mógłbym pisać rzeczy mające wartość. Tak całe życie sejdzie na składaniu dowodów, że byty wa mnie materiały na pisarsa." Ale rozpaniętym tego stanu uważał za zgubne i stałe starał się uchronić resztki równowagi umysłowej i ciągle pracować.

Dopełnieniem tego życia były ciągłe kłopoty finansowe, brak elementarnej stabilizacji. Ta materialna strona życia to także jedna z przesłanek niespełnienia intelektualnego.

6. Najbardziej wstydlive dla Brzozowskiego piętno losu to oskarżenie w 1908 roku o współpracę z carską ochroną. To, co nas dziś uderza, to pochopeność z jaką uznano go i ogłoszono szpiegiem. Dodatkowym ciosem było dla Brzozowskiego napiętnowanie go jako szpiega przez wszystkie partyjne odciany polskich socjalistów, choć nie istniały dowody winy. Mimo to pisał w liście do przyjaciela: "Przyjacielom mówię, że nie upadam na ducha, że nie przedstawiać oszciz PPS-ów, choćby mi tysiąc razy szpiegiem ogłosili." Mimo, że najbardziej rozgor. była go postawa PPS, właśnie od jej przywódców - Jędrzeja Moraczewskiego i Josefa Piłsudskiego - domagał się, by uchwalili być jego sądami i węgami sąfania. Z czasem, gdy nie widąc sądowego opł. Brzozowski wypiera się swego szacunku do PPS, by w końcu za. że, że za. jego solidarności z socjalizmem stopniały "do ona". W. sądowy, "prawie Brzozowski" nigdy nie sapadł - w 1911 roku Brzozowski uważa. nie doczekawszy się rehabilitacji.

Taki cios, oskarżenie o zbrodni, najcięższe, dla człowieka który pragnął stać się sumieniem swego pokolenia, wydawał się być śmiertelnym. Wstrząs u Brzozowskiego był wielki. Pisał do jednego z niewielu przyjaciół, Jacy mu wtedy pozostali, wyznaje: "Ale w głębi duszy oś musi przecież ludziom mówić, że to nieprawda. Służylem całą siłą temu, oco uważałam za dobre społeczne, nie wahałem się zdobywać wręgów. Czy dzisiaj pozwolą załusć mi w ten sposób?"

Rozpatrywanie własnego losu, nieszczęścia, przegładanie się w losie potępienym, nie sążnało w nim prawdy wewnętrznej.

Momenty głębokiego osamotnienia, rozgoryczenia, cierpienia, skłoniły Stanisława Brzozowskiego do szukania oparcia w wierze katolickiej.

Caras częściej myśli o Bogu, a karty "Pamiętnika" pełne są słów modlitwy. Modlił się o wszystko, a zwłaszcza o możliwość kontynuowania pracy. Katolicyzm, pogłębiony lekturą pism kardynała Newmana, staje się ostatnim etapem światopoglądu Brzozowskiego.

7. Szukał w przypadkach losu dobra i nieszczęścia. "Sprawa" i choroba przesądziły wybór. Brzozowski wyznaje: "Straciłem wiarę w rzeczy szybko redzące się i gwałtowne, więcej niż kiedykolwiek pragnę obcowania z głębokimi siłami życia." Jest to potrzeba oparcia się i oddania siłom spokojnym i opiekuńczym, spajającym jednostkę ze wspólnotą więzią nie-rezerwalną, nie wystawioną na niszczące działanie przypadku i złej woli.

Podkreślał przy tym, że katolicyzm w jego przypadku "to żadne nawrócenie: sądzę, że nigdy nie atrywałem związku z Kościołem jako żywym arseanizmem duchów, ale jest to pierwszy krok w kierunku gwałtownego przewartościowania podstaw tego, co nazywamy wolną myślą". W ten to sposób zaszczytny pisarz i myśliciel chciał się wesprzeć na poczuć ciążących i nierozdzielnych swojej wiary z powszechną wspólnotą ludzką.

Ala po deklaracji, "że zwrot od katolicyzmu do jakiegokolwiek bądź ze znanych mi form myśli i czucia jest upadkiem", następuje smutne zastrzeżenie: "To jest bezwzględne, ale prócz katolicyzmu kultury jest katolicyzm - droga do świata nadprzyrodzonego. I ta jest dla mnie sankcja." Dlaczego? Bo "gdy patrzę na to, na cały ten gnach, doznaję zawrotu głowy, gdyż myślowo widzę prawdę katolicyzmu, a dusza wam nie wierzy, przynajmniej nie czuje tego, co, zdaje mi się, jest wiarą, ale tu stał mi już przede wszystkim samą myślą." W ten sposób staje przed nami już nie buntownik, już nie myśliciel, ale - wedle słów Adama Michaiika - "zobak wiary". To słuszne określenie. Brzozowski zapisak: "Nie, słabo może, ale wierzę, wierzę w tej chwili. Nieka jest ta wiara, może saltywe jest samo jej istnienie. Nie mam innej.(...) Wierzę w ciach przeżnię na dnie duszy, w obecności siły, która przeobraża, lecz i wywala." Bo "człowiek jest nierozumiałą zagadką bez kościoła. Życie ludzkie jest szyderstwem i igraszką, jeśli kościoła nie ma."

Tak kończyła się wędrówka Brzozowskiego wśród ideowych wirów epoki.

8. Myśl Brzozowskiego o sobie to myśl szanująca się z rozbiciem, pragnąca scalenia, syntezy, to myśl gorączkowa, to obraz zakamów i wzlotów.

Oczytając listy i "Pamiętnik" należy pamiętać, że i osoba i rzeczywistość jawia się zawsze w perspektywie osobistego punktu widzenia, przez pryzmat własnego doznania. Moje czytanie to także perspektywa subiektywna.

Brzozowski umiał spojrzeć w oczy losowi, cały czas zajmuje krytyczne stanowisko wobec własnego umysłu. Jego listy i "Pamiętnik" to - by posłużyć się słowami J. Czapickiego - "nieustanny rachunek nad sobą, bezwzględny i śmiertelny wysiłek, by nie nie uronić z tego, co jeszcze wyrazić chce lub musi." (J. Czapicki, Patrzę, Kraków 1983, s.283)

KANEN

5. Brzozowski, Pamiętnik. Fragmentami listów autora i objaśnieniami uzupełnił Ostap Ostwin, Kraków-Wrocław 1985

5. Brzozowski, Listy. Opracował, przedmowa, komentarze i aneksami opatrzył M. Szoka, Kraków 1970

O'Malley o Katyniu

Obecna moda na wypełnianie "białych plam" sprawiła, że słowo "Katyn" padło także w Sejmie PRL. Materiał, który prezentujemy, to załącznik do "Raportów Katyńskich ambasadora Owena O'Malleya", przedstawiciela Wielkiej Brytanii przy Rządzie Polskim w Londynie. Jego raport opublikowano 1 stycznia 1972 roku na podstawie rządowych archiwów brytyjskich. Wiadomości w nim zawarte są już raczej powszechnie znane, mniej znany jest natomiast prezentowany poniżej załącznik, będący telegramem z Polski, datowanym 15 maja 1943 roku, który stanowi relację jednego z obecnych przy otwarciu mogił Polaków. Do pisma ambasadora O'Malleya dołączono też adnotacje i uwagi wyższych urzędników brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Jeden z tych zapisków przedstawiamy.

=====

Załącznik do pisma nr 52 z dnia 24 maja 1943 r.

Ścisłe tajne

(Tłumaczenie telegramu z Polski - datowanego 15.05.1943)

1. U stóp wzgórzka znajduje się grób masowy w kształcie litery "L", który został w całości otwarty. Jego wymiary: 16 x 26 x 6 metrów. Zwiłki zamordowanych mężczyzn zostały troskliwie ułożone w grupach od 9 do 12, naprzemiennie - każdy leży głową przy nogach drugiego. Mundury, notesy w kieszeniach, dowody osobiste i oznaczenia są dobrze zachowane. Skóra, włosy i ścięgna zachowały się w tak dobrym stanie, że przy trepanacjach trzeba było nacinać skórę i ścięgna. Twarze natomiast były nie do posnania.
2. Prostopadle do pierwszego grobu znajduje się drugi grób masowy, który do chwili obecnej został częściowo otwarty. Jego wymiary wynoszą 14 x 16 m. Wszystkie ciała w tym grobie mają ręce skrupowane z tyłu sznurami. W niektórych wypadkach usta wypełnione są chustkami do nosa lub szmatami, w innych przypadkach głowy były owinięte połamami płaszcza.
3. Do chwili obecnej wydobyto 906 ciał, z których zidentyfikowano 76 % na podstawie dowodów osobistych, listów itd. znalezionych przy nich.
4. Przypuszcza się, że w obu grobach spoczywają ciała 2 500 do 4 000 oficerów - tylko w niewielu wypadkach są to oficerowie rezerwy w ubraniach cywilnych.
5. Dwanaście osób, włącznie z jednym lekarzem i trzema podoficerami z jednostki sanitarniej, było obecnych z ramienia PCK w czasie otwarcia grobów. Identyfikowali zwiłki i zbierali znalezione przy nich dokumenty.
6. Jest rzeczą charakterystyczną, że niczego, prócz zegarków nie odbierano pomordowanym - notesy, pieniądze i gazety są w kieszeniach. Niekiedy na palcach znajdują się obrączki.
7. Wszystkie zwiłki wykazują ranę od kuli z tyłu czaszki. Przedstawiciele PCK, którzy byli obecni przy ekshumacji, zadali sobie trud zebrania pocisków w, jętych z głów zamordowanych - kusek rewolwerowych i amunicji znajdującej się w grobach masowych a także sznurów, którymi skrupowane były ręce pomordowanych. Materiał ten po znalezieniu wysłany został do PCK w Warszawie dla dr Gorczyckiego.
8. W obecności autora tego raportu wyjęto z ubrania majora Solskiego dziennik doprowadzony do 21 kwietnia. Autor dziennika stwierdza, że z Kozielecka zostali oni zabrani w wagonach więziennych na miejsce przeznaczenia i przywiezieni do Smoleńska, gdzie spędzili noc. Pobudkę sarrządzono o 4 rano, po czym zostali przeniesieni do samochodów więziennych. O świcie zostali z samochodów wyładowani i o 6.30 zaprowadzeni do jakichś budynków, gdzie kazano im oddać biżuterię i zegarki. Na tym zdaniu dziennik się urywa.
9. Pod nadzorem władz niemieckich, przedstawiciele PCK obok zbierania dokumentów dokonywali ekshumacji i autopsji. Czereg razy nawiązywali kontakt

z miejscową ludnością na stopie prywatnej. Po zidentyfikowaniu zwłok dołączono do nich małą tabliczkę z numerem Czerwonego Krzyża. Później, ciała zrozowane zostały do nowego wspólnego grobu. Wszyscy zidentyfikowani oficerowie pochodzili z Koziełska z wyjątkiem jednego, który przywieszony został ze Starobieleśka.

10. Powierzchnia lasu katyńskiego zajmuje parę kilometrów kwadratowych. Był on używany jako miejsce wypoczynku dla NKWD. Miejscowa ludność cywilna twierdzi, że w marcu-kwietniu 1940 roku codziennie przychodził transport polskich oficerów liczący od 200 do 300 osób.

"To jest bardzo wstrząsające. Przysnaję, że z tchórzostwa wolalbym odwrócić głowę od scen jakie miały miejsce w Katyniu, bo bałbym się tego, co mógłbym tam znaleźć. Mogą być dowody, o których nie wiemy, które mogą wskazywać w innym kierunku. Lecz w oparciu o te dowody, które posiadamy, trudno jest odrzucić domniemanie winy Rosjan. To piętrzy naturalnie straszne problemy, lecz sądzę, że żaden - z czysto moralnego punktu widzenia - nie jest nowy. Ileś tysięcy swoich własnych obywateli reżim sowiecki skazał na szaranie? A nie wiem, czemu krew Polaków miałaby krzyczeć głośniejsz pod niebiosami, niż krew Rosjan. Z konieczności powitaliśmy Rosjan jako aliantów i postanowiliśmy z nimi współpracować w czasie wojny i pokoju. Złowieszczym problemem wynikłym z tego wypadku (sprawy Katynia - przyp. tłum.) są jego reperkusje polityczne, które kiedyś będą mieć miejsce. Otóż, w jaki sposób - gdy potwierdzona zostanie wina Rosjan - możemy oczekiwać przyjaznego stosunku Polaków do żyjących w sąsiedztwie Rosjan w pokoleniach, które przyjdą? Obawiam się, że nie ma odpowiedzi na to pytanie. Inną, budzącą niepokój myślą jest fakt, że ostatecznie w wyniku porozumienia i we współpracy z Rosjanami przygotowujemy proces - czy skazując "przestępców wojennych" państw Osi, mamy wybaczać Rosjanom ich okrucieństwo? Przysnaję, że widzę tę sprawę jako bezgranicznie trującą dla przeknięcia. Niemniej wydaje się całkiem jasne, że w tej chwili nie można nic zrobić. Co do rozpowszechnienia tego wybuchowego materiału - trudno mi cokolwiek powiedzieć, chociaż jedynym honorowym wyjściem jest właśnie jego rozpowszechnienie. Z drugiej strony, jak wiemy (wszyscy to przyjmują), znajomość tych dowodów nie może spowodować jakiejś naszej akcji czy działań politycznych. Czy jest zatem jakaś korzyść z zapoznawania większej ilości osób niż to konieczne i z wewnętrznego konfliktu, jaki wywołuje czytanie tego dokumentu?"

Sir Alexander Cadogan - ówczesny stały Podsekretarz Stanu (wiceminister) w Ministerstwie Spraw Zagranicznych

(Na podstawie opracowania Instytutu Katynickiego w Polsce)



As kontrwywiadu

22

z Podbeskidzia (cz 1)

Rok 1898 nie był rokiem niezwykłym, spokojnie kończył się wiek XIX. Ale dla bohatera tej opowieści był to rok bardzo ważny, w tym bowiem roku zaczęło się jego życie. 26 lutego w rodzinie Ferdynanda i Pauliny Kunickich przychodzi na świat syn - Aleksander. Miał to miejsce w Galicji, w Demni Wyżnej w powiecie stryjskim. "W owej Demni Wyżnej znajdowała się wówczas dyrekcja dóbr baronów Groedłów, w której ojciec mój, Ferdynand, pracował w charakterze woźnego" - wspomina po latach Aleksander Kunicki w swojej książce pt. "Cichy front". Młody Aleksander wychowywał się z dala od wielkich problemów epoki, z dala od miejskiego gwaru. Jego towarzyszką była bujna natura oraz ludzie, tak jak i on odcięci od świata - Ukraincy, Polacy, Niemcy. Z tego uporządkowanego i spokojnego życia wyrwała go wojna. Był obywatelem monarchii Franciszka Józefa i podlegał obowiązkom obrony tejże monarchii. Powołany przez Powiatową Komendę Usupelnień w maju 1916 roku przywdział mundur austriacki. Został wcielony do 41 pułku piechoty, który znalazł się na froncie włoskim. W wielu jednostkach armii austro-węgierskiej przeważali licznie żołnierze polscy, nie było tak jednak z 41 pułkiem, w którym relacje narodowościowe zbliżone były do przeciętnych w armii cesarskiej (na tysiąc o.k. żołnierzy 85 było Polakami). Front włoski nie był rozrywką, toteż z każdym dniem ubywało żołnierzy. Rozpadająca się monarchia wymagała jeszcze ofiar, ale Aleksander Kunicki powziął już decyzję: za Najjaśniejszego Cesarza (wówczas już Karola I) nie warto umierać. Postarał się więc o potęgnięcie z tą służbą i po przeszło dwuletniej wojaczkę poddał się żołnierzom włoskim. Znalazł się teraz w przejściowym obozie jenieckim w Weronie. W tym okresie zaczynało się budzić do życia państwo polskie, lecz droga Kunickiego do Ojczyzny była jeszcze daleka. We Włoszech zgłosił się jako ochotnik do armii polskiej, która formowała się we Francji. Właściwa rozbudowa Armii Polskiej we Francji nastąpiła już po zakończeniu działań wojennych. Jej szeregi zasilali w dużej mierze właśnie ochotnicy z obozów jenieckich z terenu Włoch, takich jak Santa Maria Capua Vetera, w którym przebywał Kunicki. Po przedostaniu się do Francji został przydzielony do oddziału, który 21 kwietnia wszedł w skład 2 pułku instrukcyjnego grenadierów-woltyżerów.

Od połowy kwietnia do połowy czerwca 1919 roku Armia Hallera (swana tak od nazwiska swojego dowódcy, gen. Józefa Hallera) została przetransportowana drogą kolejową przez Niemcy do Polski. Armia ta, nazywana również z powodu koloru mundurów "błękitną", liczyła wówczas ok. 50 tys. żołnierzy. Nie miała być przeznaczona do walki z Niemcami, lecz do utrzymania porządku.

Aleksander Kunicki przybył do kraju 6 czerwca i wraz ze swym pułkiem został zakwaterowany w rejonie Płocka. "Teras jedna reorganizacja pooseła następować do drugiej(...)nie obyło się bez tego, że w jej ramach pułk kilkakrotnie zmieniał także i nazwę. Od 19 lipca do 24 września był to 14. pułk strzelców, od 24 września do 30 października - 151. pułk strzelców kresowych, wreszcie 30 października 1919 roku stał się 3. pułkiem strzelców podhalańskich. Ta nazwa przetrwała już do końca."

Pa wejściu w życie postanowień traktatu wersalskiego, na mocy których Pomorze Gdańskie miało wejść w skład Państwa Polskiego, pułk, w którym służył Kunicki, został skierowany do przejmowania Pomorza. Opór niemiecki na tym terenie był raczej demonstracyjny, toteż cała operacja, poza kilkoma incydentami zbrojnymi przebiegała spokojnie i bez przeszkód. Przejmowanie Pomorza zakończyło się 10 lutego 1920 r. uroczystym aktem "sąd-lubin Polski z morzem". W tej podniosłej uroczystości w Pucku uczestniczył również Aleksander Kunicki.

Od 31 maja do 1 grudnia 1920 roku pułk Kunickiego uczestniczył w

w wojnie przeciwko Rosji radzieckiej. Był to okres największego nasilenia walk na tym froncie - ofensywa polska na Kijów, odwrót, ofensywa bolszewików i "cud nad Wisłą". Po tej wojnie o niepodległość 3. pułk strzelców podhalańskich został na stałe sakwatowany w rejonie Bielska i Białej. Mimo, że wojna dobiegła końca, Kunicki postanowił związać swoje życie ze służbą wojskową.

Śląsk był kolejnym miejscem przewidywanego rozgrywki zbrojnej. "Na krótko przed wybuchem trzeciego powstania (śląskiego, 2 maj 1921 - przyp. autora) znalazłem się w grupie, którą w sposób ściśle tajny wydzielono z 3. pułku z zadaniem współdziałania z siłami powstańczymi. Grupa nasza, której dowódcą był major Józef Ryska, już w trzeciej dekadzie kwietnia 1921 roku nawiązało łączność z dowódcą grupy południowej wojsk powstańczych, ppłk Bronisławem Sikorskim, i rozpoczęła przetrzącać na tamtą stronę broń, amunicję, środki transportowe, żywność, a także uzbrojonych ochotników".

Rząd polski w Warszawie odnosił się do powstania z rezerwą, ale jeszcze przed jego wybuchem gromadził w swoich arsenałach blisko granic Śląska sporo broni i amunicji użytej później w walce z Niemcami. Wszystkie przetrzuty sprzęty były utajone, tak samo utajone były siły polskie, które miały przyjąć z pomocą powstańcom. Wśród owych sił był oddział majora Ryski. Tak więc następnym krokiem w służbie Kunickiego było wspomaganie Ślązaków swym fachowym wyszkoleniem. Za udział w walkach na Śląsku został odznaczony Krzyżem na Śląskiej Wstędze Waleczności i Zasługi (krzyż był przyznawany "za bohaterstwo i zasługi położone w walce około wyzwolenia Ziemi Śląskiej spod jarzma pruskiego w powstaniu"). Po drugiej wojnie światowej odznaczony został Śląskim Krzyżem Powstańczym (nadawany od końca 1946 roku m.in. czynnym uczestnikom powstań).

Śląskie zrywy powstańcze zakończyły okres zbrojnej walki o granice odrodzonej Polski. Rzeczpospolita zajmowała teraz obszar 388 tys. km kw. z około 26 milionami mieszkańców. Rozpoczął się okres stopniowej stabilizacji, odbudowy niszczonego kraju oraz zacierania różnic między poszczególnymi dzielnicami. A. Kunicki nadal pozostawał w służbie czynnej w 3. pułku strzelców podhalańskich aż do roku 1933. W pułku awansował do stopnia starszego sierżanta i przed swym odejściem pełnił funkcję kierownika kancelarii dowództwa pułku. W 1923 roku związał się z Podbeskidziem więzami, które przetrwały w zasadzie do końca, z którą 4 lutego zawarł związek małżeński.

Od 1933 roku rozpoczął się w jego życiu nowy etap. Zaczął zajmować się zwalczaniem szpiegostwa i dywersji niemieckiej.

NA TROPIE V KOLUBNY

Oto co pisze sam Kunicki o nowej pracy w swojej książce "Cichy front": "W dniu 1 marca 1933 roku zostałem przydzielony do znajdującej się w Bielsku ekspozytury Samodzielnego Referatu Informacyjnego DOK V (Dowództwa Okręgu Korpusu 5 w Krakowie - przyp. autora), której zadaniem była walka ze szpiegostwem i dywersją niemiecką na terenie Śląska Cieszyńskiego oraz powiatów Biała i Żywiec". Łącznie funkcjonował w kraju 11 SRI (z tego 6 na odcinku walki z Niemcami) o strukturze złożonej z trzech głównych referatów: kontrwywiad (tu pracował Kunicki), ochrony i przeciwwyrotowego. Etat SRI przy DOK przewidywał wraz z oficerami terenowymi średnio 5-6 oficerów. SRI były podległe wydziałowi II B kontrwywiad, w ramach oddziału II Sztabu Głównego Wojska Polskiego - czyli słynnej "dwójce". Bielska ekspozytura, w której Kunicki przez kilka lat odgrywał rolę kierowniczą, obejmowała swym zasięgiem zarówno teren ówczesnego woj. śląskiego (Bielsko, Cieszyn), jak i krakowskiego (Biała, Żywiec).

Głównymi zadaniami placówki bielskiej SRI było zwalczanie szpiegostwa i dywersji niemieckiej, ochrona wojska, ochrona przemysłu pracującego dla potrzeb armii oraz obserwacja ludzi podejrzanych o działalność szkodzącą Polsce. Po ostatecznym ustaleniu przebiegu granicy polsko-niemieckiej część Niemców mieszkających na terenie przyznanej Polsce przeniosła się do Niemiec. Wielu jednak pozostało i przyjęło obywatelstwo polskie, nie znacząco to však narodowościowe, istniały w okręgu podległym A. Kunickiemu. Przykładem na to niech będzie zestawienie liczby mieszkańców w Bielsku i Białej po spisie z 9 grudnia 1931 roku. W Bielsku na ogólną liczbę 22 840 mieszkańców ludności niemieckiej było 10411 osób, żydowskiej 2279 i innych 235, czyli liczba Pola-

ków (niecałe 10 tys.) była mniejsza od liczby Niemców. Z kolei Biela miała wtedy 23 122 mieszkańców, z czego 9556 osób to Niemcy, 1615 Żydzi i 779 inne narodowości (proponuje więc wyraźnie korzystne dla Polaków). Niemcy mieli też liczną prasę w niektórych podmiejskich wioskach: Mikuszowicach Śląskich, Kamienicy, Aleksandrowicach, Starym Bielsku, Międzyrzeczu Górnym, Wapienicy, Bystrej i Hażenowie.

Polonizacja następowała dość szybko w Bielsku; bardzo powoli natomiast w bogatym, przemysłowym Bielsku. Nadal dość powszechny był pogląd, wyrażony w 1907 roku przez przywódcę Niemców bielskich, E. Hanslika, że niemiecki charakter Bielska jest odwieczny i że nigdy nie został naruszony.

Kunicki obejmował nowe stanowisko w szczególnym okresie. Miesiąc przed nim swoje stanowisko objął Adolf Hitler. Polscy Niemcy coraz częściej byli wysyskani przez niemieckie służby wywiadowe - Abwehrę i SD. Abwehra prowadziła wywiad skierowany przeciw Polsce z czterech ekspozytur, z których jedna, mająca siedzibę we Wrocławiu, rozprzestrzeniała swą działalność na rejon bielski. Według niektórych opinii był to najsilniejszy oddział spośród tych skierowanych przeciw Polsce. Również służba bezpieczeństwa - SD, zajmująca się wywiadem, miała swą siedzibę we Wrocławiu.

W latach 1933-1938 sądy polskie rozpatrywały 300 spraw o szpiegostwo na rzecz Niemiec, a w ciągu tylko 8 miesięcy 1939 roku sanotowano tyleż samo afer szpiegowskich.

Zasięg działania placówki bielskiej był stocunkowo duży. Na tym terenie panowały szczególne warunki, a do takich należy zaliczyć, oprócz dużej liczby Niemców, także otwartość granicy, która pozbawiona naturalnych przeszkód ułatwiała przetrzymywanie agentów. Był to zatem obszar gorączkowej działalności wywiadu. Toczyła się tu długotrwała wojna, wojna na cichym froncie.

Bielsko swane było potocznie stolicą Niemców w Polsce, a nawet "małym Berlinem". Właśnie Bielsko było chyba najważniejszym ośrodkiem dyspozycyjnym wywiadu i dywersji Rzeszy. W 1921 roku powstał tutaj związek pod nazwą DEUTSCHER NATIONALSOZIALISTISCHER VEREIN FÜR POLLEN, który w 1930 roku zmienił nazwę na JUNGDEUTSCHE PARTEI (JdP). Kierował nim inż. Rudolf Wiesner, senator RP w latach 1935-1938, uczestnik "Parteitagu" w Norymberdze w 1937 roku. Partia wscorowała się organizacyjnie i światopoglądowo na hitlerowskiej NSDAP. JdP tuż przed wojną liczyła w kraju ok. 50 tys. członków, przeważnie młodych fanatycznych hitlerowców. Członkowie tej partii dokonywali rozległych penetracji wywiadowo-dywersyjnych, przez co odegrali ważną rolę w przygotowaniach do wojny.

Inną sferą penetracji wywiadowczej Niemców w Polsce był niemiecki ruch sportowy. Największą organizacją sportową, często wykorzystywaną w celach propagandowych, była DEUTSCHE TURNERSCHAFt z siedzibą w Bielsku. Niektóre z tych organizacji w końcu lat trzydziestych przeszły do zaopatrywania dywersantów w sprzęt radiowy i broń. Ważną rolę w tej akcji odegrało zrzeszenie sportowo-turystyczne BESKIDENVEREIN, które to zrzeszenie posiadało schroniska, spełniające - prócz funkcji turystycznych - funkcje punktów przerzutowych dla agentów niemieckich (Hala Boracza, Pilsko). Natomiast w Szczyrku znajdował się punkt szlasydowy i kontaktowy hitlerowców z całej ówczesnej Polski (urządzano tu nawet szlasyd Niemców z zagranicy). Tutaj organizowano kursy dla młodzieży niemieckiej, często z ćwiczeniami typowo wojskowymi.

Po zajęciu Zaolzia w 1938 roku została zlikwidowana placówka kontrwywiadowcza w Bielsku, natomiast nowa, o szerszym zasięgu, została utworzona w Gieszynie (Zachodnim). W tej placówce A. Kunicki objął referat kontrwywiadowczy, na czele którego stał do września 1939 roku.

Zbliżała się wojna, wywiad niemiecki coraz intensywniej wkraczał na teren Polski, ożywiali się Niemcy polscy. Coraz częściej spotyka się wywiezione flagi ze swastyką, Niemcy ostentacyjnie używają języka niemieckiego w miejscach publicznych. Zaczepna postawa Niemców prowokowała wiele incydentów i awantur. Niemcy odchodzą jednak wtedy od organizowania wszelkiego rodzaju imprez masowych. Miejsce masówek zajmują poufne spotkania w małych grupach.

W maju 1939 roku pojawiają się w Bielsku pierwsze grupy organizacji dywersyjnych, tzw. FREIKORPS. W Bielsku znajdowało się ogólnopolskie dowództwo tych grup. Głównym zadaniem FREIKORPSÓW przed wybuchem wojny było gromadzenie broni, sprowadzanej nielegalnie przez granicę lub legalnie do niemieckiego sklepu z bronią w Bielsku, a także przeprowadzanie akcji prowokacyjnych. Kierownikiem bielskiego FREIKORPSU był Jan Kłan. Na terenie powiatu

bielskiego zorganizowano z członków JdP 15 takich grup dywersyjno-sabotażowych po ok. 20 bojówkarzy. Grupy te już bezpośrednio przed wybuchem wojny miały dokonać prowokacyjnych samachów na obiekty niemieckie, a winą za to obarczyć Polaków. I tak w Cieszynie planowano zniszczenie pomnika Schillera oraz poległych w I wojnie światowej, w Bielsku natomiast samachów bombowych miało dokonać na siedzibę zarządu głównego JdP, redakcję organu prasowego JdP "DER AUFBRUCH" oraz na willę Rudolfa Wlesnera - przywódcy JdP (obecnie przedszkole, Sobieskiego 67). Do samachów tych nie doszło dzięki polskim organom bezpieczeństwa.

W sierpniu 1939 roku władze polskie zdekonspirowały kilka grup Freikorpsów, zlikwidowano też kilka składów z bronią. Udało się aresztować kilku agentów niemieckiego wywiadu. Był to finał ukonieczonych w pierwszej połowie sierpnia przygotowań do likwidacji punktów dywersji niemieckiej w woj. śląskim. Kunicki wspomina: "Na krótko przed wybuchem wojny natrafiono na trop niemieckiej szlakki szpiegowskiej w Bielsku. Zatrzymano miejscowego hitlerowca, który stanowiął "punkt przeszykowy" meldunków wywiadowczych. Nadchodzili one z różnych stron kraju, a on ekspediował je dalej, na adres w Szwajcarii. Znalaziono u niego raport wywiadowczy". Wszystkie te dokonania polskiego kontrwywiadu na ziemi bielskiej byz, już mocno spóźnione. Wojna i zajęcie Bielska przyszły szybciej niż można się było tego spodziewać.

W nocy z 2 na 3 września opuszczają Bielsko i Białą ostatni polscy żołnierze. Wycofują się pod silnym ogniem bojówkarzy FREIKORPSU. 3 września rano wkroczyli do miasta pierwsze oddziały WEHRMACHTU.

Kunicki w tym czasie prowadził walkę, niesbyt skuteczną, z V kolumną. Później razem z wojskiem wycofuje się na wschód. Nie może pozostać w okolicy Bielska. Człowiek taki jak on, pracujący w polskim kontrwywiadzie skierowanym przeciwko Niemcom, byłby tropiony przez hitlerowców przy użyciu wszystkich środków. Zatrzaconymi drogami dociera więc do granicy z Rumunią i 17 września w godzinach popołudniowych (już po agresji sowieckiej na wschodnie ziemie RP) wraz z innymi pracownikami SRI DOK V przekracza w Kutach granicę rumuńską. Kunicki wspomina: "Gdy znalazłem się na ziemi rumuńskiej, pierwszą moją czynnością było zarejestrowanie się u właściwych władz. Ze względu na to, że nosiłem na sobie cywilne ubranie i miałem cywilne dokumenty osobiste, sprawa ta nie przysporzyła mi większych kłopotów. W rumuńskim mieście Bacau zostałem zarejestrowany jako uchodźca z Polski, na dowód czego otrzymałem Permis de Locatime nr 438, wystawiony przez Prefekturę Judetului Bacau". Władze rumuńskie ograniczyły uchodźcom polskim swobodę poruszania się i roztoczyły nadzór nad ludnością cywilną, m.in. w celu wyłuskania żołnierzy. Rząd rumuński dobrze wiedział, że Polacy będą się chcieli przedostać na zachód, szczególnie do Francji, lecz nie chciał im w tym pomagać.

A. Kunicki wraz z kilkoma innymi pracownikami SRI udali się do ambasady polskiej w Budapeszcie, gdzie przyjął ich attaché wojskowy, płk dypl. Tadeusz Zakrzewski. On to już 6 października wręczył Kunickiemu i pozostałym paszporty na wyjazd do Francji wraz z wszystkimi niezbędnymi wizami. Podróż przesł Belgrad i Pireus zakończyła 23 października, kiedy statek "Pułaski" przywiodły wtedy drogi wielu żołnierzy polskiego września.

NA WOJENNYCH DROGACH

Z Marsylii Kunicki kolejną został przetransportowany do jednego z tym czasie obozów wojskowego, który był ośrodkiem formowania i szkolenia liniowych jednostek polskich - Coëtquidan. Tam został przydzielony do sztabu 1. pułku piechoty, ale po tygodniu został przez komendanta obozu przydzielony mjr Józefowi Kwiecińskiemu "któremu powierzono zadanie ochrony Coëtquidan w zakresie kontrwywiadu". Obawiano się, że obóz może być miejscem pracy agentów wywiadu niemieckiego. Jednak gdy tylko udało się zmontować na terenie obozu stałą komórkę kontrwywiadowczą, rozkazem szefa Biura Personalnego Ministerstwa Spraw Wojskowych Kunicki został przeniesiony do sztabu gen. Sikorskiego (z dn. 20 XII 1939 r.). Został odkomenderowany do Komendanta Głównego Związku Walki Zbrojnej, gen. Kazimierza Sosnkowskiego. Kierownictwo Związku było wtedy zakaspirowane pod nazwą Komitet ds. Kraju. Zadaniem tego Komitetu było "czuwanie nad wszystkimi sprawami związanymi z krajem i tajnymi wysiłkami narodu zmierzającymi do wyzwolenia Rzeczypospolitej spod okupacji wroga."

Z czasów, gdy Kunicki pracował przy Kwaterze Głównej, (najpierw w Paryżu, później w Angers) spochował się dokument w postaci legitymacji nr 4593, która podaje: Ministerstwo Spraw Wojskowych, Kwatera Główna, Aleksander Kunicki, chorąży, przydział: Biuro gen. Sosnkowskiego, kancelaria ogólna.

W tym miejscu należy się wyjaśnienie. Otóż w styczniu 1940 roku Kunicki został awansowany do stopnia chorążego. Używa w tym czasie pseudonimu "Karaś", nadanego po złożeniu przysięgi o rocie identycznej jak obowiązująca wówczas członków ŻWZ w kraju. Prasa w Komendzie Głównej ŻWZ wprowadziła Kunickiego w kontakt z ludźmi pełniącymi wówczas wysokie funkcje. Doskonale mógł poznać i obserwować postępowanie ówczesnych "wielkich".

Emigracyjna Komenda Główna ŻWZ została zlikwidowana 30 czerwca 1940 r. Jej zadania przejęła Komenda powołana w kraju, na czele której stanął gen. Stefan "Grot" Rowecki.

Wskutek klęski wojsk francuskich Kunicki wraz z całą KG ŻWZ został ewakuowany z Angers i przeniesiony do Bordeaux. Tam miał być zaokręgowany i przewieziony do Anglii. Ostatecznie w czerwcu do Anglii przedostał się ok. 2 tys. oficerów i ok. 4 tys. żołnierzy. Nie było jednak wśród nich Kunickiego. Na własną prośbę, za zgodą szefa bezpieczeństwa KG ŻWZ, mjr Kwicisńskiego, i kierownika wydziału organizacyjnego, mjr Haby, pozostał on we Francji, z zamiarem przedostania się do okupowanej Polski.

W Paryżu, do którego Kunicki powrócił z Bordeaux, nie udało mu się odnowić serwanych kontaktów. W końcu w listopadzie 1940 roku sam podjął decyzję aby najpierw wyjechać do Niemiec, najlepiej do wschodnich rejonów, z których było by już blisko do ojczyzny. Jedyнным sposobem legalnego dostania się w głąb Rzeszy był ochotniczy wyjazd do pracy. Zakładanie formalności nie trwało długo. Wraz z grupą robotników, głównie Francuzów, Kunicki znalazł się w Niemczech. Skierowany został do pracy w zakładach koncernu IG FARBEN INDUSTRIE w Bitterfeld. Tutaj korzystając z możliwości swobodnego poruszania się w obrębie miejscowości, w której był zatrudniony, zaczął zbierać informacje dotyczące dalszej drogi. Udało mu się nawiązać, dość skomplikowaną drogą, kontakt z żoną, która pozostała w Bielsku. Dowiedział się, że tymczasem przeniosła się z dziećmi do pobliskich Łós. Poczciwemu Niemcy o tym nie wiedzieli, i dlatego Kunickiemu udało się ścignąć ją w grudniu 40 roku do Bitterfeld. Od żony zasięgnął szczegółowych informacji o sytuacji w rejonie Bielska. Po całonocnym przemyśleniu, 5 lutego 1941 roku rozpoczął ucieczkę. "Poprzez Halle, Lipsk, Wrocław szczęśliwie dotarłem do Katowic, a następnie ruszyłem na Żywiecczyznę. Właśnie na tym terenie, doskonale mi znanym, zamierzałem działać" - wspomina Kunicki. W rejonie żywa przebywał tylko do sierpnia 1941 roku z tej przyczyny, że Niemcy dowiedzieli się o jego pobycie i rozpoczęli intensywne poszukiwania. Kunickiego zdenuncjował człowiek z którym pracował w Bitterfeld, znający przeszłość i najbliższe plany Kunickiego - znajomy sprzed wojny. Ten sam człowiek poinformował Niemców o miejscu pobytu żony Kunickiego. Od tego czasu była ona inwigilowana i nachodzona. Nie została ani aresztowana, ani wywieziona - miała służyć jako przynęta na męsa.

Zorientowawszy się, że bezpieczeństwo osobiste jest zagrożone, Kunicki przeszedł na teren Generalnego Gubernatorstwa. Granicę przekroczył na odcinku Sucha - Maków. W Makowie Podhalańskim znalazł pierwszy punkt oparcia, stanął przynajmniej się do Krakowa. Udało mu się dotrzeć do kpt. Tadeusza Moroskiewicza, który przed wojną był kierownikiem placówki kontrwywiadu w Tarnowie, a obecnie był aktywnym członkiem konspiracyjnym siatki ŻWZ w Krakowie. Po zajęciu przez Niemcy Galicji Wschodniej ze Lwowem, Kunicki wyjechał do tego miasta. Miastka tam jego siostra, Maria Wałęgowa, u której się zatrzymał. Jednak i tutaj nie był długo. Powrócił do Krakowa, gdzie czekał na niego przydział do Komendy Okręgu ŻWZ w Brześciu nad Bugiem (okręg "Żurawie"). Otrzymał formalny przydział na stanowisko szefa kontrwywiadu i zastępcy szefa wywiadu. Rozpoczął się nowy okres w jego życiu.

SEBASTIAN M.

Dalsze losy Aleksandra Kunickiego, w "LEWITACJI 2"

Pieniądze dla Solidarności

27

— Komunikat Biura Brukselskiego

1. Niezależny Samorządny Związek Zawodowy "Solidarność" jest jedyną organizacją o tej nazwie; utworzony został zgodnie z prawem międzynarodowym i jest powszechnie uznawany za granicą. NSZZ "Solidarność" jest członkiem Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych i Światowej Konfederacji Pracy, demokratycznych central związkowych o zasięgu ogólnosiątkowym. Związek nasz działa w Polsce; na władze krajowe, na ośrodkach stół Przewodniczący Lech Wałęsa (...). Za granicą NSZZ "Solidarność" reprezentowany jest przez Biuro Koordynacyjne z siedzibą w Brukseli, podporządkowane krajowemu kierownictwu Związku w Polsce. Biuro koordynuje współpracę NSZZ "Solidarność" z międzynarodowym ruchem związkowym i pośredniczy w kontaktach między kierownictwem Związku w Polsce a władzami zagranicznymi organizacji związkowych, MOP-em i innymi instytucjami. W szczególności Biuro zobowiązane jest do występowania w imieniu NSZZ "Solidarność" wobec "niezwiązkowych organizacji, instytucji i osób" celem pozyskiwania od nich "bezwzględnej pomocy materialnej i politycznej dla Związku" (cytaty z uchwały TKK w/s Biura z dnia 15 kwietnia 1986 roku).

W warunkach przyjmowania przez NSZZ "Solidarność" pomocy materialnej jest to, że nie ofiarodawcy, lecz sam Związek decyduje o sposobie zużycia uzyskanych funduszy. Innymi słowy, NSZZ "Solidarność" przyjmuje tylko taką pomoc, która nie jest związana z uwarunkowaniami, w szczególności ideowymi, programowymi czy strukturalnymi, nałożonymi przez ofiarodawców.

Poczynając od 1983 roku Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ "Solidarność" opracowuje corocznie - w formie postulatów - globalny budżet potrzeb Związku na pomoc finansową z zagranicy. Dokument ten przekazywany jest do Biura Koordynacyjnego w Brukseli z zaleceniem pozyskiwania funduszy. Biuro przedstawia ten budżet z prośbą o dotacje międzynarodowym centralom związkowym NKWZZ i SKP, oraz AFL-CIO i innym organizacjom związkowym w innych krajach, a także niemieckim organizacjom, instytucjom i fundacjom. Dysponentem wszystkich dotacji dla NSZZ "Solidarność" wpływających na konto Biura są władze krajowe Związku, zaś księgowość Biura kontrolowana jest przez TKK i sprawdzana kwartalnie przez Komisję wspólną NKWZZ-SKP.

Tak więc gospodarka fundusami zgromadzonymi za granicą na potrzeby NSZZ "Solidarność" jest w gestii krajowych władz Związku w Polsce, a Biuro brukselskie jest wykonawcą ich dyspozycji. Zasada ta dotyczy sfery decyzyjnej i oczywiście nie ogranicza ilości i rodzaju technicznych kanałów przekazywania pomocy ani punktów jej odbioru przez NSZZ "Solidarność" w Polsce.

2. DOTYCHCZASOWA POMOC FINANSOWA Z ZAGRANICY

Od roku 1982 sumaryczna wartość rocznej pomocy dla NSZZ "Solidarność" z zagranicy wynosi około 450 tysięcy dolarów. To dużo, jeśli pamiętać, że NSZZ "Solidarność" jest na świecie tylko jedną z bardzo wielu organizacji otrzymujących pomoc. Jednak z punktu widzenia potrzeb NSZZ "Solidarność", zakresu i różnorodności działań podejmowanych przez nasz Związek w Polsce są to sumy dalece niewystarczające. Budżet NSZZ "Solidarność" na rok 1987 opiewa na milion dolarów. Przyjęto w nim następującą ogólną zasadę podziału kwot na poszczególne rodzaje potrzeb: 1. pomoc dla reprezentowanych - 10%, 2. fundusz organizacyjny kierownictwa krajowego i struktur regionalnych - 30%, 3. zakup sprzętu za granicą - 25%, 4. funkcjonowanie Biura w Brukseli - 15%, 5. pomoc innym ugrupowaniom niezależnym w Polsce - 20%. Budżet ten opracowany został przez TKK z datą 4 października 1986 roku, zaś tekst zatytułowany "Zasady stosowane przez NSZZ "Solidarność" w zakresie pomocy z zagranicy" stanowi załącznik do tego budżetu (a nie odrębne "oświadczenie" TKK, jak to bywa mylnie interpretowane).

Dotychczas największą pomoc finansową dla NSZZ "Solidarność" sgronadzo-
no we Francji sian 1982 roku. Utworzony w Paryżu zaraz po 13 grudnia 1981
roku Komitet Koordynacyjny NSZZ "Solidarność" we Francji zebrał około 8 mln
franków z dotacji napływających samorzutnie od różnych organizacji, insty-
tucji i pojedynczych osób. Była to spontaniczna reakcja społeczeństwa fran-
cuskiego, o skali nie mającej odpowiedników w innych krajach, na represje
wobec NSZZ "Solidarność". Ani TKK, ani tym bardziej Biuro brukselskie w
tym czasie jeszcze nie istniały i nie uczestniczyły w pozyskaniu tej pomo-
cy.

W następnych latach pomoc finansowa dla NSZZ "Solidarność" pochodziła w
głównie mierze od związków zawodowych lub była uzyskiwana za ich pośrednie-
stwem. Gros dotacji napływało z USA od centrali związkowej AFL-CIO. Wykaz
tych dotacji przedstawia się następująco: w 1983 roku - 200 tys. dolarów,
w 1984 roku - 200 tys., w 1985 roku - 300 tys., w 1986 roku - 300 tys., a
w bieżącym roku spodziewane jest 325 tys. dolarów.

W krajach demokratycznych, w szczególności w Skandynawii, RFN, Kanadzie
i USA, fundusze państwowe, przeznaczane uchwałą parlamentu na realizację
programów zagranicznych, zagospodarowywane są nie tylko przez agendy rzą-
dowe, lecz również przez różne wiarygodne instytucje niezależne, fundacje,
partie polityczne, związki zawodowe i inne organizacje społeczne. Pomoc
finansowa, którą NSZZ "Solidarność" otrzymuje np. od centrali związkowej
LO - Szwecja czy od AFL-CIO pochodzi właśnie na tej zasadzie ze skarbu pań-
stwa, lecz jest przydzielana decyzją zarządu tych central. W przypadku AFL-
CIO jest to pomoc od niezależnego Narodowego Funduszu na rzecz Demokracji
(NED), który swój budżet otrzymuje od rządowej Agencji Informacyjnej Stan-
ów Zjednoczonych (USIA).

3. DOTACJA OD KONGRESU USA

W dniu 1 lipca 1987 roku Kongres Stanów Zjednoczonych uchwalił dodatko-
wą ustawę budżetową na bieżący rok finansowy (kończący się 30 września),
która zawiera następujący punkt dotyczący "Solidarności":

POMOC DLA "SOLIDARNOSCI"

Zwiększa się "Fundusz Pomocy Ekonomicznej" o kwotę jednego miliona
dolarów, która jest przeznaczona - niezależnie od jakichkolwiek
innych regulacji ustawowych - wyłącznie na pomoc dla polskiego nie-
zależnego związku zawodowego "Solidarność".

NSZZ "Solidarność" ma otrzymać tę pomoc via Biuro w Brukseli. Ze skarbu pań-
stwa USA ma ona być przekazywana na konto Biura za technicznym pośrednictwem
Agencji Rozwoju Mię dzynarodowego (AID), Narodowego Funduszu na rzecz De-
mokracji (NED) oraz Kongresu Polonii Amerykańskiej, Północno-Amerykańskiego
Stowarzyszenia Spraw Polskich i centrali związkowej AFL-CIO.

Z wnioskiem o wprowadzenie tego punktu wystąpiło 12-tu senatorów w dniu
10 kwietnia 1987 roku, kiedy to rządowy projekt dodatkowej ustawy budżeto-
wej przeszedł już pierwszą debatę w izbie niższej Kongresu (House of Rep-
resentatives) i znalazł się na forum Senatu. Wspólna propozycja (Senate
Joint Resolution 115) o udzieleniu NSZZ "Solidarność" tej bezwarunkowej do-
tacji zgłosił w imieniu wnioskodawców senator Steven Symms (republikanin
ze stanu Idaho).

(...) W uzasadnieniu rezolucji wskazuje się, że kierownictwo NSZZ "Soli-
darność" potrzebuje pomocy finansowej, aby: 1. wzmocnić struktury organi-
zacyjne na szczeblu zakładowym i regionalnym, 2. kupować sprzęt poligra-
ficzny i komunikacyjny, 3. udzielać pomocy represjonowanym za działalność
związkową, 4. wspomagać niezależną działalność w sektorze akademickim i
wielkiskim. Stany Zjednoczone powinny - zdaniem senatorów - iść praktyczny
wyraz poparcia odważnym członkom polskiej niezależnej organizacji związko-
wej NSZZ "Solidarność" i dopomóc w ich walce o wolność i o respektowanie
praw człowieka.

(...) propozycja udzielenia dotacji dla NSZZ "Solidarność" wpłynęła w sua-
nie od 18 senatorów i 2 reprezentantów, należących zarówno do rządzącej
Partii Republikańskiej, jak i do opozycyjnej Partii Demokratycznej. W obu
izbach Kongresu propozycja ta nie wywołała ani jednego głosu sprzeciwu.
O przyjęciu wniosku zdecydowali zarówno zwolennicy jak i przeciwnicy po-

lityki prezydenta Ronalda Reagana, zaś wnioskodawcą nie był rząd USA, lecz parlament tego kraju. Na decyzję Kongresu wpływały niewątpliwie środowiska polonijne i związane USA, które najlepiej znają i rozumieją cele i zasady, sformułowane przez NSZZ "Solidarność" oraz stanowią od czasu osrodki zorganizowania poparcia dla naszego Związku. Decyzja Kongresu jest jednak przede wszystkim wyrazem sympatii i poparcia dla NSZZ "Solidarność" oraz uznania dla Lecha Wałęsy ze strony tych, którzy reprezentują społeczeństwo amerykańskie.

Do podjęcia uchwały przez parlament konieczne jest wykonanie realnych pomocniczych czynności przygotowawczych. W przypadku omawianego punktu uchwały Kongresu USA decydujący wkład praktyczny w realizowanie i uruchomienie przedsięwzięcia Związek nasz świadczyli Michaelowi Hammondowi, działaczowi Partii Republikańskiej i współpracownikowi senatora Mc Clure, dr Joe Claytomowi, demokraci i asystentowi senatora Dixona. Znaczna pomoc o-
prezes Studium Spraw Polskich, Andrzej Jaskwiak, asystent senatora Symmes,
Richard Billinsre, asystent reprezentanta Kempa, Janice Schults, Stas Bagin-
sky i Błaż Ślusarek, działacze grup poparcia "Solidarności", Jack McCrear
wydawca nowojorskiej oraz wiele innych osób, sympatyków NSZZ "Solidarność",
Amerykanów polskiego i nie-polskiego pochodzenia.

4. Cytowana powyżej uchwała Kongresu USA w pełni respektuje samorządność i niezależność NSZZ "Solidarność". W szczególności swobodę "niezależnie od jakiegokolwiek innych regulacji ustawowych" wyklucza ewentualną ingerencję terytoryczną ze strony jakiegokolwiek instytucji amerykańskiej, ząsanie s rządem USA. Ponadto, przemawiając w trakcie debaty plenarnej w Senacie w dniu 2 czerwca, senator Symms potwierdził intencje wnioskodawców dotacji dla NSZZ "Solidarność", aby amerykańskie instytucje, pośredniczące w prsę kazywaniu tej pomocy, pełniły wyłącznie rolę techniczną. Toteż bezpodstawne są obawy, że dotacja ta "uzależni Związek od rządu USA".

Jak i cała poprzednio otrzymana przez nasz Związek pomoc, tak i dotacja przyznana decyzją Kongresu Stanów Zjednoczonych, jest bezwarunkowa i przeznaczona dla organizacji NSZZ "Solidarność" na jej działalność. Jest więc oczywiste, że krajowe władze Związku mają prawo i obowiązek dysponowania tym funduszem.

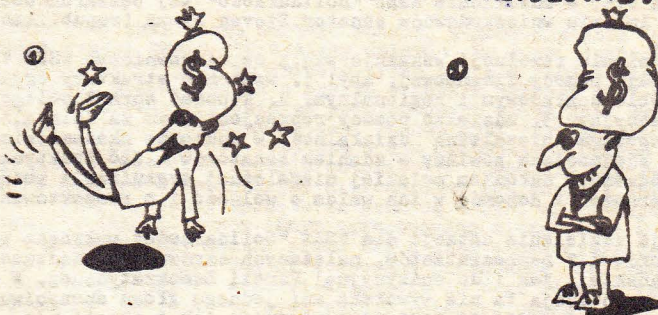
NSZZ "Solidarność" będzie nadal zabiegać w krajach całego świata o poparcie, zarówno moralne i polityczne, jak i materialne, dla swoich zadań i celów. Otrzymywana pomoc nie wpływa na wybór tych celów ani nie zmienia charakteru naszej organizacji. Wpływa natomiast na możliwość szerszej sakrejonnych działań nad urzeczywistnieniem tych celów.

BIURO KOORDYNACYJNE NSZZ "SOLN OAPKOSK"
ZA GRANICA

Bruksela, 3 sierpnia 87r.

CD REDAKCJI: w ub.r. wszelkie funkcje i zobowiązania TEK przejęła Krajowa Komisja Wykonawcza (KKW). Tekst podajemy za paryską KULTURĄ z września 67r.

ZGADNIŁ JAKIE TO PRZYSTAWIE:



OD PRZYBYTKU GŁOWA NIE BOLI.

„Coś z RUCH-u”

Po dwóch latach nieobecności (ciekawe, czy wieszu ją zauważyło) ukazał się w sprzedaży nowy numer magazynu kulturalnego "PODBESKIDZIE". Nie jest to wydawnictwo periodyczne, choć do rangi takiego pretenduje, jak dotąd bez powodzenia. Jest to raczej jeszcze jedno z wydawnictw o statusie podobnym do "KALENDARZA BESKIDZKIEGO".

Najnowsze "PODBESKIDZIE" wywołało we mnie mieszane uczucia. Dominowało zadowolenie, że stał nasz region na wydawanie pisma o profilu kulturalnym. Ot, takie drobne satysfakcje lokalnego patrioty. Jednocześnie jednak pojawiło się rozczarowanie, że "PODBESKIDZIE" jest takie, jak i nasza kultura - czyli byle jakie.

Jakie konkretne zarzuty można postawić autorom magazynu? Wyodrębniłem pięć najważniejszych.

1. Jak na możliwości i aspiracje "PODBESKIDZIA" grono autorów jest zbyt wąskie i zbyt mało urozmaicone. Gros członków kolegium redakcyjnego stanowią ludzie związani z partyjnym tygodnikiem "KRONIKA". Towarzyszy im niestrudzony animator życia kulturalnego na Podbeskidziu - Stanisław Gola. Nie jest to w żadnym wypadku grono reprezentatywne dla beskidzkiej kultury. Pomijając już jednorodność światopoglądową, która musi odbić się choćby na tematyce artykułów, również ograniczenia geograficzne są zaskakujące. Gdzie bowiem wadowicka grupa literacka "Nadekawie", gdzie ludzie związani z żywieckimi "Groniami", gdzie wreszcie prężne środowisko cieszyńskie? "PODBESKIDZIE" jawi się zatem jako przedsięwzięcie środowiskowe, i jako takie nie może liczyć na odgrywanie wiodącej roli w beskidzkiej kulturze.

2. Część tekstów nosi charakter przyczynkowy, często też dobór tekstów sprawia wrażenie przypadkowego. Formuła magazynu kulturalnego wymaga nie tylko świadomej polityki redakcyjnej, ale i tekstów o nieco pogłębionym charakterze, a nie tak przyczynkowych jak np. cały dział archiwaliów czy przedruk z 1946 roku o konieczności przyłączenia Białka do województwa krakowskiego.

3. Niepokoi również praktyczna nieobecność pewnych działów tematycznych. Na okładce "PODBESKIDZIA" widzimy napisy: muzyka, literatura, teatr, plastyka. W środku równouprawnienie już nie ma. Prócz rozbudowanego działu literackiego sporo miejsca poświęcono też teatrowi, natomiast tylko 3 strony liczy "dział" plastyczny, a 2 strony "dział" muzyczny. Czyżby literatura (której poświęcono 55 stron) tak zdominowała kulturę Podbeskidzia?

4. Od strony formalnej razi zupełny brak w oprawie graficznej (całkiem zresztą przyzwoitej) oznaczenia okresu, jaki obejmuje swymi tekstami najnowsze "PODBESKIDZIE", brak oznaczenia kontynuacji w stosunku do poprzednich edycji magazynu. Nawet biorąc pod uwagę kłopoty z periodycznością ukazywania się, takie adresy są konieczne, choćby ze względów bibliograficznych.

5. Korekta nie jest zbyt staranna, ale to bardziej złożony problem dotyczący wszystkich wydawnictw ukazujących się w regionie.

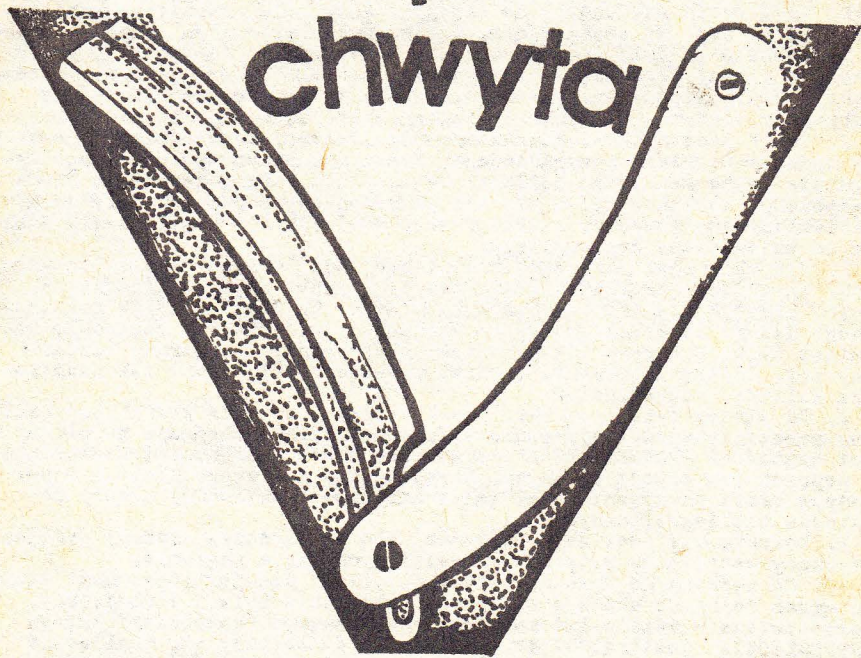
Oo zaskoczyło mnie natomiast najmilej? Nie jest tego zbyt wiele. Nad wyraz dojrzałe okazują się próby literackie dzieci i młodzieży, przedstawione w dziale literackim. Najciekawszym "kawałkiem" całego "PODBESKIDZIA" jest natomiast opowiadanie A. Molendy pt. "Ballada o szczęśliwcach". W ogóle dział literacki jest najbardziej wartościowy. Byłby może jeszcze lepszy, gdyby Stanisław Gola pozostał przy poezji, rezygnując z manierycznych prób publicystycznych.

"PODBESKIDZIE" należy więc zakwalifikować do tego rodzaju zjawisk, których największą zaletą jest to, że w ogóle są. Cieszymy się więc, że jest, miejmy nadzieję że będzie lepsze. A zamiast podsumowania proponuję cytat z artykułu redakcyjnego: "Świadomi jesteśmy bowiem i tego, że "PODBESKIDZIU" - nawet w okresie najbardziej sprzyjającym - brakowało formuły pisma dynamicznego, zdolnego zainteresować problematyką kulturalną nie tylko odbiorców profesjonalnie z kulturą związanych."

TONĄCA

ekstrema **SOLIDARNOSCI**

brzytwy
się
chwyta



PLAKAT OFICJALNY Z OKRESU „BURZY I NAPORU”. Z ARCHIWUM RED.

LEWITACJE RAZEM Z NAMI !!

LIST OTWARTY DO PREZYDENTA REAGANA :

Dolarów!

Redakcja "Lewitacji"

PIERWSE OSTREŻENIE:

Oo miesiąc specjalna kampania dokonuje przeglądu figur woskowych w słynnym brytyjskim muzeum owych figur. Te, które nie cieszą się już odpowiednią popularnością, wędrują do piwnic. Na ich miejsce stawia się nowych "gwiazdorów". W tym roku do magazynów zniesiono m.in. Josipa Broza Tito, Sephę Loren i Lecha Wałęsę ...

W następnych numerach m. in.:

- O STOSUNKU KOŚCIOŁA DO "SOLIDARNOŚCI" ,
- ILE GAZET WYCHODZI W DRUGIM OBIEGU, KTÓRE SĄ NAJLEPSZE, A KTÓRE NAJGORSZESZE ,
- KORESPONDENCJE WŁASNE ZE WSCHODU I Z ZACHODU ,
- KIEDY ROZPADNIE SIĘ BABILON ? ,
- O KUBICKICH, KEDYNIE I KUTSCHERZE - II CZĘŚĆ OPŁACIEŃ O ASIE KONTR-
WYWIADU Z PODBESKIDZIA ,
- CZY STRAJK BIELECKI BYŁ PROMOKALNĄ, GŁUPOTĄ CZY JAKĄ O ZŁUSZNE
PRANA ? ,
- CZY DANY SIĘ WYTRUĆ - O STANIE ŚRODOWISKA NATURALNEGO NA PODBESKIDZIU
- NIESPODZIANKA : FELIETON LINGWISTYCZNY ORAZ WIELE INNYCH ATRAKCJI .

Nie masz racji unikając
LEWITACJI !

NIE MA DEMOKRACJI BEZ
„ LEWITACJI ” !